



ISSN 1231-8825

ZYCIE

UNIWERSYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 4 (259)

kwiecień 2015

**Festiwal
nie gaśnie**

s. 20





FOT. DWZWP

Inauguracja programu „Polski Erasmus dla Ukrainy”



FOT. USE UAM

Stoisko UAM na Targach Edukacyjnych



Podpisanie listu intencyjnego między Wydziałem Matematyki i Informatyki UAM a firmą PRIME SOFT Sp. z o.o. w sprawie systemu elektronicznego obiegu dokumentów



Tydzień Międzykulturowy na WNS



FOT. SK MACIEJ MIECZYNSKI

Poznańskie Dni Tolkienowskie w Collegium Maius

W NUMERZE

WYDARZENIA

4 | Krótko

WYDARZENIA

5 | Mocna Karta dla UAM?
Wiersze ręcznie pisane

POŻĄDANE ZWIĄZKI

6 | Nauka-innowacje-biznes – Poznański Model Transferu Wiedzy
Z prof. Bogdanem Marciniem, Prezesem Zarządu Wielkopolskiego
Centrum Zaawansowanych Technologii rozmawia Jolanta Lenartowicz

STYPENDIA KULCZYKÓW

8 | Czternaste rozdanie

ELITA?

10 | Jaką ścieżką do rozwoju?
11 | Dzień dla doktoranta

REKRUTACJA

12 | Z Fulbrightem do USA
Z prof. Zygmuntem Derewendą rozmawia Magda Ziółek

OBSERWATORIUM

13 | Na Słonecznej – w cieniu Księżyca

50 LAT MINĘŁO

14 | Ósmego dnia Pan Bóg stworzył teatr
Chcieliśmy po prostu robić teatr

NASZ UNIwersYTET

16 | Bałkańskie sprawy

NASZ UNIwersYTET

17 | Najlepsze referaty i eseje
Z przeszkodami

TAJEMNICE CAŁUNU

18 | Certyfikat Pogrzebowy Jezusa z Nazaretu
Oto Dekalog: dziesięć słów

MY I ŚWIAT

20 | Historyczna parapetówka na festiwalu

KULTURA

22 | Aula koncertowa

NA SPORTOWO

23 | Nie tylko piłkarze i opiekunki
Dzień Frankofonii w Instytucie Filologii Romańskiej
Cztery miliony machnięć wiosłem

Okładka: Pokaz eksperymentów Naukowego Koła Chemików UAM



ŻYCIE
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 4(259) | kwiecień 2015

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA

Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz,
jolenmedia@gmail.com
Magda Ziółek – dziennikarz, magdazio@amu.edu.pl
Korekta: Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com

Foto: Maciej Męczyński, fotuam@amu.edu.pl

Stali współpracownicy:

Adam Barabasz, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Maria Rybicka

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk
Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

FOT. JERZY POPRAWSKI



13 kwietnia w Lubece zmarł Günther Grass, laureat literackiej Nagrody Nobla i doktor honoris causa naszego uniwersytetu. Urodził się w Gdańsku, w rodzinie o korzeniach polsko-niemieckich. Największy rozgłos zdobyła i przyniosła trwające do dziś żywe dyskusje powieść „Blaszany bębenek”, która wraz z „Psimi latami” i „Kotem i myszą” tworzy tzw. trylogię gdańską. **W poczet doktorów honoris causa UAM Günther Grass został przyjęty 21 czerwca 1990 roku. W uroczystości (na zdj.) brał udział ówczesny rektor UAM, prof. Bogdan Marciniac.**

Podczas pobytu w Poznaniu, Günther Grass wpisał się do Uniwersyteckiej Księgi Pamiątkowej doktorów *honoris causa* UAM

Numer oddano do druku 15 kwietnia 2015 roku

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!
www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

K r ó t k o

▶ VI zwyczajne posiedzenie Senatu odbyło się 23 marca br. Podczas posiedzenia Senat UAM podjął uchwały w sprawie nadania tytułów doktora honoris causa UAM prof. W. U. Dresslerowi i prof. B. Moore'owi. Zaopiniował wniosek o nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla nauczycieli akademickich za osiągnięcia w 2014 r. Senat UAM podjął także uchwałę w sprawie wprowadzenia „Regulaminu zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi oraz prawami własności przemysłowej oraz zasad komercjalizacji w UAM”; utworzenia na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej kierunku łacynistyczno-polonistyczne studia nauczycielskie i utworzenia kierunku polonistyczno-filozoficzne studia nauczycielskie prowadzonego przez WFPIK oraz WNS. Senat wydał pozytywną opinię w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego: prof. W. Ambrozika (WSE); prof. K. Iłskiego (WH); prof. W. Karłowskiego (WB), prof. A. Miranowicza (WF). Senat UAM podjął uchwałę w sprawie wyrażenia zgody na zwiększenie środków finansowych na wynagrodzenia dla nauczycieli akademickich i pracowników niebędących nauczycielami akademickimi Wydziału Fizyki oraz Wydziału Matematyki i Informatyki z dochodów własnych w roku 2015. Zatwierdził umowy o współpracy między UAM a: Uniwersyte-tem w Orleanie (Francja), Uniwersytecie San Pedro w Chimbote (Peru). Wgląd w uchwały Senatu UAM jest możliwy w rektoracie (pokój 107).

opr. dr Dominika Narożna



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

▶ Instytut Socjologii UAM kolejny raz został partnerem merytorycznym targów Motor Show 2015, które odbyły się w Poznaniu dniami 10-12 kwietnia. Motor Show to największe w Polsce targi motoryzacyjne. Pracownicy Instytutu Socjologii przy wsparciu Koła Naukowego Studentów Socjologii UAM podczas targów badali preferencje i praktyki motoryzacyjne publiczności.

▶ W dniach 11-12 kwietnia br. w Instytucie Filozofii UAM odbyła się studencko-doktorancka konferencja pt. „Racjonalizacja zła w epoce globalizacji”. Organizatorem było Koło Naukowe Studentów Filozofii, Sekcja Życia Publicznego. Współcześnie obserwujemy postępującą racjonaliza-

cję zła, wzmacnianą przez procesy globalizacyjne. Przed globalizacją państwa narodowe dysponowały w miarę jednoznacznymi zasadami etycznymi, umożliwiającymi rozpoznanie tego, co dobre i tego, co złe – brzmiały tezy konferencji, która miała na celu określenie formy zła w wymiarach: prywatnym, społecznym, ekonomicznym oraz prawnym.

▶ 25 marca reprezentacja Wydziału Teologicznego UAM wzięła udział w finale ogólnopolskiego konkursu prawa kanonicznego na Wydziale Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nasz uniwersytet reprezentowali studenci V roku teologii: Piotr Alexandrowicz, Katarzyna Kunicka i kl. Karol Świergosz, a ich opiekunem naukowym był ks. dr hab. Bartosz Nowakowski. Nasza drużyna po raz pierwszy odniosła zwycięstwo w rywalizacji drużynowej. W klasyfikacji indywidualnej nasi reprezentanci zajęli równie wysokie miejsca: II – Piotr Alexandrowicz i III – Karol Świergosz.

▶ Kolejny Uniwersytecki Wykład na Zamku odbył się 14 kwietnia. Tym razem uczestnicy mieli możliwość wysłuchania wykładu który poprowadziła prof. Katarzyna Meller z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Temat wykładu wpisiał się w motyw przewodni tegorocznego cyklu wykładów: porządek. Literatura wyrosła bowiem z klasycznych idei porządku i uznała porządkowanie świata za swój obowiązek. Rzeczywistość społeczna, polityczna, religijna i niestała bogini Fortuna poddawały je nieustannej, nie zawsze zwycięskiej próbie.

▶ Do 4 maja 2015 roku w Bibliotece Uniwersyteckiej można zobaczyć wystawę „Nieznane oblicza znanych pisarzy”. Zamiarem organizatorów jest wydobyć na światło dzienne skrywane tajemnice, wstydliwych sekretów i zapomnianych historii z życia uznanych ludzi pióra. Zabawne anegdoty przeplatają się tutaj z dramatycznymi przeżyciami, a zgłębiane są tajniki życia Bohumila Hrabala, Stanisława Lema, Virginii Woolf, Fiodora Dostojewskiego czy Hannah Arendt.

opr. mdz

▶ Prof. Grażyna Demenko z Wydziału Neofilologii UAM kierowała zespołem niezależnych ekspertów, którzy przeprowadzili badania nagrań z kabiny pilota samolotu po katastrofie smoleńskiej. W rezultacie tych badań przy użyciu najnowszych naukowych metod analizy lingwistycznej udało się odtworzyć nieznane dotąd frazy rozmów w kokpicie. Prof. Demenko jest wybitnym specjalistą analizy ludzkiego głosu. Kierowała m.in. pracami zespołu, który stworzył największą w Europie bazę nagrań wypowiedzi ludzkich. Analizowała także m.in. nagrania z alarmowego telefonu policji, aby badać, jak silny lęk lub skrajne wzburzenie wpływają na artykulację. Mowa ludzka jest niezwykle skomplikowanym tworem – jak podkreśla – chodzi nie tylko o poziom akustyczno-fonetyczny, ale także lingwistyczny – w tym leksykalny, składniowy i semantyczny – oraz najwyższy, neuropsychologiczny.

maj



▶ 16 kwietnia 2015r. w Auli prof. Zygmunta Ziemińskiego na Wydziale Prawa i Administracji CIN w Poznaniu odbyła się konferencja naukowa pt. „Współdziałanie w samorządzie terytorialnym na przestrzeni 25 lat”. W tym roku mija 25 lat od uchwalenia ustawy o samorządzie gminnym konferencja została zorganizowana ramach uczczenia tej rocznicy. Wspólna praca pokazała, iż razem

można osiągnąć o wiele więcej aniżeli działając w pojedynkę. Organizatorem spotkania było Koło Naukowe Administratorów UAM „Ad rem”.

Grupa Lokalna ELSA Poznań zorganizowała X Jubileuszowe Ogólnopolskie Dni Praktyk Prawniczych, które odbyły się w dniach 13-15 kwietnia na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Projekt ma na celu ułatwienie startu młodym adeptom prawa, odnalezienie się i zwiększenie ich szans na trudnym rynku pracy i praktyk oraz pokazanie różnorodnej ścieżki kariery po studiach prawniczych.

Mocna Karta dla UAM?



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

W lutym bieżącego roku rektor UAM prof. Bronisław Marciniak podpisał deklarację wsparcia dla Europejskiej Karty Naukowca i Kodeksu Postępowania przy rekrutacji pracowników. Dokumenty te opisują prawa i obowiązki, jakim podlegają zarówno naukowcy, jak i instytucje ich zatrudniające oraz organizacje zapewniające finansowanie badań naukowych. Kodeks zaś porządkuje i określa zasady przyjmowania pracowników naukowych, zapewniające równe traktowanie wszystkich naukowców w Europie.

O komentarz poprosiliśmy rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka

„Europejska Karta Naukowca ustanawia ogólne zasady i wymagania określające role, zakres obowiązków i uprawnienia pracowników naukowych, a także pracodawców i/lub grantodawców. Karta ma na celu zapewnienie, aby charakter stosunków między naukowcami i ich pracodawcami lub grantodawcami sprzyjał osiągnięciu pozytywnych wyników w tworzeniu, przekazywaniu, wymianie oraz rozpowszechnianiu wiedzy, a także rozwojowi kariery pracowników naukowych. Karta podkreśla także wartość wszelkiego typu form mobilności, będących środkiem do dalszego rozwoju zawodowego naukowców. Dokument ten skierowany jest do wszystkich naukowców w Unii Europejskiej na wszystkich etapach ich kariery naukowej i obejmuje swoim zakresem wszystkie dziedziny badań naukowych w sektorze państwowym i prywatnym, niezależnie od stanowiska i zatrudnienia, statusu prawnego pracodawcy lub typu organizacji bądź instytucji, w której prowadzone są badania. Karta uwzględni różnorodne funkcje pełnione przez naukowców, którzy wyznaczani są nie tylko do prowadzenia badań naukowych i/lub działań rozwojowych, ale

także wykonują zadania związane z opieką naukową, doradztwem, zarządzaniem lub administracją.

Zasady te generalnie zgodne są z polityką UAM, według której uczelnia zmierza do zwiększenia swojej atrakcyjności dla badaczy poprzez zapewnianie im korzystnych warunków pracy, do podniesienia jakości badań naukowych i zwiększenia mobilności międzynarodowej. Formalne przystąpienie do Europejskiej Karty Naukowca oraz wdrożenie jej postanowień wymaga jednak przeprowadzenia analizy słabych i mocnych stron uczelni w kilku zakresach dotyczących naszego funkcjonowania, zwłaszcza w aspekcie kadrowym. Podjęcie tych działań stanowi, co warto przypomnieć, jeden z wymogów stawianych przed aplikantami w programie Horyzont 2020. W związku z tym za niezbędne uznaliśmy powołanie zespołu, który przeprowadzi analizę właściwych aktów normatywnych w celu zidentyfikowania ewentualnych przeszkód prawnych dla stosowania postanowień Karty i Kodeksu przez naszą uczelnię. Na kierownika zespołu deleguję prorektora UAM prof. Jacka Witkosia”. **len**

Wiersze ręcznie pisane

Studenci z Koła Literatury Nowej postanowili do budynku Collegium Maius wprowadzić trochę więcej poezji, bo – jak mówią – w miejscu, w którym studiuje się polonistykę, powinno się poezją wręcz oddychać. Chodzi o to, by poeci zawieszali na ścianie swoje ręcznie napisane lub przepisane utwory.

Pomysł narodził się dwa lata temu. Tyle czasu potrzebowali studenci, aby swoją inicjatywę zrealizować i przekonać do niej władze wydziału. Znalazła się też odpowiednia ściana w holu prowadzącym do biblioteki wydziałowej.

Inauguracja projektu nastąpiła 25 marca. W obecności zgromadzonej w holu publiczności Ewa Lipska przepisała ręcznie swój wiersz „Ciasto ze śliwkami?”. Rękopis zawiśł obok dwóch innych: Ryszarda Krynickiego i Piotra Sommera. Uroczystość zgromadziła grono pracowników oraz studentów z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Prof. Bogumiła Kaniewska, dziekan wydziału, przypomniała zgromadzonym, że to już kolejna w ciągu ostatnich kilku miesięcy uroczystość poświęcona poetom. Wcześniej w Collegium Maius odbył się wieczór pamięci Stanisława Barańczaka, a do grona doktorów honorowych włączona została Julia Hartwig. *Mam nadzieję, że Ściana Poetów zainteresuje nie tylko studentów czy pracowników wydziału, ale również poznaniaków* – mówiła Marita Ryno-



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

wiecka, jedna z pomysłodawczyń happeningu – *Odwiedzając nasz budynek będą mogli na chwilę zatrzymać się i rozszyfrować te wiersze. Rękopisy czyta się inaczej niż wydruk – wymagają większej uwagi i zaangażowania.*

Jak zapowiadają organizatorzy na ścianie sukcesywnie pojawiać się będą kolejne rękopisy. W najbliższej przyszłości będą to wiersze Juli Hartwig oraz Krystyny Miłobędzkiej. **mz**

Nauka-innowacje-biznes – Poznański Model Transferu Wiedzy

Z prof. Bogdanem Marcińcem,

Prezesem Zarządu Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii rozmawia Jolanta Lenartowicz



Do wielu prestiżowych nagród, jakimi pana wyróżniono, doszła kolejna. Samorząd województwa wielkopolskiego uznał pana Ambasadorem Marki Wielkopolska którym to wyróżnia się Wielkopolan zasłużonych dla tworzenia nowoczesnej Wielkopolski, w tym i otwierających poprzez nową myśl naukową, drogę innowacyjnym rozwiązaniom. Co to dla pana znaczy?

Odczuwam to jako bardzo zaszczytne.

Jestem Wielkopolaninem – próbuję kreować kompleksowy (poznański) model transferu i komercjalizacji wiedzy, którego ważnym elementem są poznańskie wielowiekowe tradycje przedsiębiorczości i rzemiosła, a także 90-letnia działalność Międzynarodowych Targów Poznańskich, które w różnych systemach politycznych stanowiły autentyczne światowe forum międzynarodowej wymiany handlowej i zapoznawania się z europejskim modelem relacji nauka-innowacje-biznes. Zaproponowany model zapewnia właściwą relację Nauka (Invention) (w uczelniach i instytutach badawczych) – Innowacje (Innovation) (w Parku Naukowo-Technologicznym) poprzez wytworzenie wszystkich elementów niezbędnych dla efektywnego transferu wiedzy do praktyki gospodarczej.

Dostrzegliśmy, że prawdziwy rozwój jest tam, gdzie nauka, korzystając z umysłów odkrywców, potrafi docierać do gospodarki, do biznesu.

Pan jako naukowiec szybko trafił do międzynarodowej przestrzeni.

W dużej mierze wprowadziła mnie dyscyplina, którą uprawiam, bardzo obiecująca i rozwijająca się. Ona doprowadziła mnie do ścisłej czołówki polskich i światowych specjalistów chemii krzemooorganicznej i katalizy metaloorganicznej. Badania, które prowadzę wspólnie z zespołem koncentrują się na poszukiwaniu nowych reakcji katalitycznych przede wszystkim w chemii krzemu, a ostatnio także germanu i boru oraz ich wykorzystywaniu w opracowaniu syntez i zaawansowanych technologii. Jestem autorem 15 monografii, ponad 400 publikacji, 180 patentów i zgłoszeń patentowych oraz 14 wdrożeń.

...a także autorem pierwszego całościowego opracowania procesów hydrosililowania. Odkryte podczas badań reakcje noszą w światowej literaturze miano „metatezy Marcińca” i spotkały się z wielkim zainteresowaniem w świecie.

Owszem, badania procesów hydrosililowania były podstawą odkrycia reakcji sprzęgania olefin z winylsilanami, co uznano za jedną z trzech najbardziej perspektywicznych nowych katalitycznych metod syntezy związków krzemooorganicznych. To otworzyło drogę do nowych technologii i materiałów oraz do ich zastosowań w praktyce.

A współdziałanie nauki z biznesem fascynowało pana już w czasach studenckich.

Tak, bo uważałem i uważam, że wyniki naukowe powinny mieć zastosowanie, przynosząc konkretne efekty. Dlatego równolegle do prowadzonych badań wiele uwagi poświęcałem i poświęcam relacji nauki z praktyką. Swoją współpracę z przemysłem rozpocząłem jeszcze w latach siedemdziesiątych. Z mojej inicjatywy w roku 1989 w Tarnowie-Mościcach powstał pierwszy w Polsce uniwersytecki spin-off, jakim było Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe UNISIL, które dziś jest jedynym krajowym producentem organofunkcyjnych silanów. Jednakże uznałem, że przeniesienie wyników badań podstawowych do praktyki w oparciu jedynie o badania własne, to za mało.

Bo, jak to określają przyjaciele, jest pan nienasyconym odkrywcą i organizatorem.

Zacząłem więc realizować swoją koncepcję poznańskiej Doliny Krzemowej, w której komercjalizacja i implementacja wyników badań naukowych do przemysłu przyczynia się do podniesienia innowacyjności i rozwoju wielkopolskiej i ogólnokrajowej gospodarki. Tak narodził się w Poznaniu pierwszy w Polsce Park Naukowo-Technologiczny. Kiedy udało się przejąć obiekty po miejskiej gazowni, moje marzenia o Dolinie Krzemowej zaczęły nabierać realnego kształtu. Inicjatywa ta, oparta na wzorach amerykańskich, okazała się w pełni zasadna. Dziś w Parku działa 80 firm innowacyjnych, a także ośrodki badaw-

czo-rozwojowe oraz centra badawcze; w sumie na terenie Parku jest zatrudnionych 350 pracowników. W ciągu ostatnich lat zbudowano tam Inkubator Wysokich Technologii. Wszystko to potwierdziło, że konieczne jest w warunkach gospodarki rynkowej przyjęcie nowej filozofii roli nauki i techniki we wzroście gospodarczym kraju.

Co jest jej istotą?

Ująłem to w swoim opracowaniu „Misja wiedzy” i „Poznański model transferu wiedzy”, przy czym „Misja” opisuje nową rolę nie tylko tej wiedzy typowo akademickiej, teoretycznej, ale właśnie i przede wszystkim tej, która prowadzi do wdrożenia w praktyce. Gospodarka oparta na wiedzy, to wiedza przekuta na innowacje i nowoczesne technologie. Nowy jej wymiar to znaczy również multidyscyplinarny charakter pomysłów na rozwój takich technologii.

Lokalizacja Parku kilka kilometrów od kampusu UAM na Morasku, zwanym Poznańską Dzielnicą Nauki, na którym zlokalizowane jest Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii, to bardzo istotny element w transferze technologii do innowacyjnych firm ulokowanych w PPNT. Takie modelowe, instytucjonalne rozwiązanie relacji nauka-innowacje stanowi olbrzymią szansę na zatrzymanie w kraju i w Poznaniu najwybitniejszych przedstawicieli młodej generacji, realizujących swoje wielkie ambicje zarówno w nauce jak i w biznesie typu *hi-tech*.

Czyli skupienie w jednym miejscu badaczy z różnych dziedzin, którzy współdziałając poszukują i odkrywają nowe związki, o nowych również oczekiwanych właściwościach, z ich odbiorcami, gdzie opracowuje się technologie ich wytwarzania?

Tak, a podstawą tego modelu jest stworzenie w Poznaniu Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii. Jest to konsorcjum 5 poznańskich uczelni publicznych, 4 instytutów PAN, 1 instytutu badawczego i Wielkopolskiego Parku Naukowo-Technologicznego Fundacji UAM. Ten multidyscyplinarny ośrodek o wysokiej międzynarodowej randze, grupujący najlepszych specjalistów z nauk przyrodniczych i technicznych koncentrować się będzie na nowych materiałach i biomateriałach o wielostronnych zastosowaniach. Tak więc tu opracowywane będą również technologie ich wytwarzania i dokonywać się będzie wyboru najlepszych i najbardziej konkurencyjnych produktów w zależności od możliwości ich komercjalizacji. Tu też realizowane będą duże projekty naukowo-badawcze i badawczo-rozwojowe w ramach platform technologicznych, programów ramowych Unii Europejskich, jak i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.



FOT. ZK MACIEJ MECZYŃSKI

Wnętrze Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii

Kiedy udało się przejąć obiekty po miejskiej gazowni, marzenia o Dolinie Krzemowej zaczęły nabierać realnego kształtu

Jakie dziedziny skorzystają z uzyskiwanych tak osiągnięć przede wszystkim?

Po uzyskaniu wysoko przetworzonych chemikaliów, biochemikaliów i agrochemikaliów, a także nowej generacji bio- i nanomateriałów oraz ich prekursorów, a następnie opracowaniu zaawansowanych technologii i biotechnologii ich wytwarzania, korzystać z tego będzie m.in. optoelektronika, medycyna (molekularna i komórkowa terapia i diagnostyka), farmacja, rol-

nictwo (uprawa roślin, produkcja żywności i pasz), biodegradacja opakowań oraz wiele innych dziedzin *hi-tech*.

I wszystko to dzieć się będzie w Poznaniu, promując na świecie markę Wielkopolski.

Chciałbym, już teraz jako jej ambasador, żeby tak było. Publikacje, a także międzynarodowe konferencje i zjazdy, w których uczestniczymy, od 40 lat przedstawiając nasze osiągnięcia z pewnością nam w tym pomagają.

Czternaste rozdanie

Na rozwijanie naukowych pasji, realizację marzeń o podróżach albo zwyczajnie, na zaspokojenie codziennych potrzeb zostaną wydane pieniądze ze stypendium, które już po raz 14. zafundował studentom UAM dr Jan Kulczyk.



FOT. ZY-MACIEJ WIECZYŃSKI

W tym roku nagrodzonych zostało 5 studentów i 4 doktorantów. W sumie jednak w ciągu trwania programu wsparcie z Funduszu Rodziny Kulczyków otrzymało 120 osób. Wiele z nich zasiliło grono pracowników naukowych UAM.

Stypendia przyznawane są za bardzo dobre wyniki w nauce, ale pod uwagę brana jest również sytuacja materialna kandydatów. Wybrana dziewiątka przez najbliższe 9 miesięcy otrzymywać będzie wpłaty na konto w wysokości 700 zł – studenci i 1200 zł – doktoranci.

27 marca do gabinetu rektora UAM przybyli fundatorzy nagrody: dr Jan Kulczyk z córką

Dominiką. Bazyli Klockiewicz z Wydziału Matematyki powiedział, że stypendium chce spożytkować na bieżące wydatki. W planach ma też wyjazd na studia doktorskie do USA. Dawid Rogacz pieniądze chce przeznaczyć na rozwijanie zainteresowań naukowych. Studiuje sinologię i filozofię, planuje wyjazd do Chin.

Obecność bardzo liczного grona gości zaskoczyła rektora UAM, który zapowiedział, że kolejne edycje wręczenia stypendiów odbywać się będą w Auli Lubrańskiego. W swoim przemówieniu Jan Kulczyk odniósł się do zmieniających się realiów współczesnego świata, do wyzwań jakie stawia przed młodym poko-

leniem konsolidująca się Europa oraz powszechna globalizacja.

Zarówno sukces jak i porażka znajdują się w waszych głowach – mówił do stypendystów – od waszej pracowitości i inteligencji zależy, co zwycięży. Musicie odważnie realizować swoje marzenia i otwierać się na świat. Dzisiaj nie wolno już myśleć tylko w kategoriach uczelni znad Warty. Jan Kulczyk wyraził nadzieję, że stypendia przyczynią się do jeszcze lepszych wyników w nauce. Zachęcał również stypendystów do konfrontowania zdobytej wiedzy z wyzwaniami, które stawiać będzie przed nimi przyszłość. **(mz)**



STYPENDYŚCI FUNDUSZU RODZINY KULCZYKÓW

Rafał Bialek, student III roku biofizyki na Wydziale Fizyki. Prowadzi badania nad procesem fotosyntezy pod opieką dr. hab. Krzysztofa Gibasiewicza. W maju 2013 r. uzyskał grant „Generacja przyszłości” MNiSW.

Daniel Brzeszcz, student Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych, z kierunkiem wiodącym: filologia polska. Jego projekt „Korzenie polskiej kultury wizualnej. Teoria estetyczna J. Sunderlanda i wybrane teorie współczesne XX-lecia międzywojennego” dostał dofinansowanie z MNiSW w ramach „Diamentowego Grantu”.

Jakub Ciążela, absolwent geologii na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych. Uczestniczył w kilkunastu konferencjach naukowych, w dorobku ma 4 publikacje naukowe. Największym dotychczasowym sukcesem naukowym jest uczestnictwo w ekspedycji oceanicznej, której celem będzie pierwszy odwiert do granicy Moho, oddzielającej skorupę od płaszcza Ziemi. Jakub Ciążela będzie jednym z 29 członków ekspedycji i jednym reprezentantem Polski.

Bazyli Klockiewicz, student matematyki na Wydziale Matematyki i Informatyki. Działa w Kole Naukowym Matematyków i Radzie Kół Naukowych. Od 2013 r. jest związany z firmą konsultingową „Analyx”, dla której prowadzi badania nad zastosowaniem matematyki w biznesie. Włącza się także w popularyzowanie nauki, współuczestnicząc w organizacji Festiwalu Nauki i Sztuki, zaangażowany w Poznańskie Praktyki Badawcze na WMiI.

Dawid Rogacz, student filozofii na Wydziale Nauk Społecznych. Wygłosił referaty na 15 konferencjach naukowych, w tym na czterech międzynarodowych, a dwie konferencje współorganizował. Jest autorem 8 artykułów naukowych poświęconych zagadnieniom filozoficznym. Zainteresowania badawcze Dawida Rogacza związane są z buddyzmem i filozofią Dalekiego Wschodu. Doskonali znajomość języka mandaryńskiego na równoległych studiach z sinologii w Katedrze Orientalistyki.

Tomasz Kubiak, doktorant na Wydziale Fizyki. Wyróżnia się dużym dorobkiem publikacyjnym i udziałem w wielu konferencjach naukowych, krajowych i międzynarodowych. Jest zaangażowany w pracę w interdyscyplinarnym zespole naukowców z Wydziałów Fizyki i Chemii oraz Wielkopolskiego Centrum Onkologii. Jest przewodniczącym Wydziałowej Rady Doktorantów. Tomasz Kubiak jest laureatem nagrody za najlepszy poster na VIII Sympozjum „Nuclear Magnetic Resonance In Chemistry, Physics and Biological Sciences” przyznanej przez międzynarodowe jury.

Witold Nowak, doktorant w Instytucie Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych. Wziął udział w licznych konferencjach naukowych, a w dorobku ma 21 publikacji: artykuły w czasopiśmie, rozdziały w monografiach. Jest członkiem European Sociological Association oraz International Project Management Association Polska.

Kamila Oleś, doktorantka na Wydziale Historycznym. Realizuje podwójny program studiów doktoranckich na UAM i Uniwersytecie Karola w Pradze. Zajmuje się weryfikowaniem najnowszych wyników badań archeologiczno-architektonicznych grodów w Niemczech, Czechach i Polsce. Na tej podstawie dla polskich i czeskich grodów stworzony będzie system informacji przestrzennej GIS. Kamila Oleś jest autorką 10 publikacji. Brała udział w wielu konferencjach naukowych i stażach zagranicznych.

Maciej Runowski, doktorant na Wydziale Chemii. Laureat złotego medalu w konkursie na najlepszą pracę licencjacką, zajął I miejsce w konkursie na najlepszą pracę magisterską, otrzymał również nominację Polskiego Towarzystwa Chemicznego do nagrody im. J. Janikowej. Jest laureatem „Diamentowego Grantu”. Maciej Runowski ma w dorobku 13 publikacji naukowych oraz 50 komunikatów naukowych, z których 8 zostało nagrodzonych.

Jaką ścieżką do rozwoju?

Na początku jest wielka radość. Przyjęcie na studia doktoranckie to wejście do prawdziwej elity akademickiej. Bo o ile dwa pierwsze szczeble kształcenia: licencjat i magisterium, zwłaszcza teraz, są już czymś egalitarnym, to dostanie się na III stopień jest pierwszym krokiem do elity. Nie do końca jednak wiadomo, czym doktorant naprawdę jest. Ni to student, ni to pracownik. Toczą się nad tym debaty.

Jeśli założyć umasowienie studiów doktoranckich, byłyby one kolejnym etapem studiów wyższych – wówczas doktorant miałby status taki, jak student. Druga opcja zakłada, że doktorant jest młodym pracownikiem nauki, będącym w stosunku pracy z uczelnią lub jednostką naukową. Mówi się nierzadko, że obecnie polskie uczelnie produkują rzesze doktorantów, którzy po ukończeniu studiów i uzyskaniu tytułu doktora nie bardzo wiedzą, co mają dalej robić; trudno jest im znaleźć pracę na miarę aspiracji, błędem zatem jest kształcenie rzesz doktorów, których nikt nie potrzebuje...

O tym, jakie obecnie studia doktoranckie są i co wynika z uzyskania tego stopnia naukowego rozmawiano podczas II Dnia Doktoranta. W ramach przygotowanego na ten dzień programu swoimi obserwacjami zbieranymi na różnych szczeblach akademickiej edukacji i działalności podzielili się z chętnymi, choć nielicznymi słuchaczami prof. Jacek Guliński, prezes Fundacji UAM i dyrektor PPNT. A że w swym życiu z niejednego pieca chleb jadł, jako że był i prorektorem do spraw współpracy z gospodarką i programami europejskimi i podsekretarzem stanu w ministerstwie nauki, tych refleksji miał sporo.

Prezentujemy fragmenty jego wykładu:

Studia doktoranckie robią się coraz trudniejsze. Rośnie ciśnienie, by studia doktoranckie były jak najbardziej międzynarodowe, wspólne z silnymi partnerami, z szeroko zakrojonymi badaniami. To, rzecz jasna, odsuwa na bok ośrodki krajowe, lokalne, w których status doktoranta niewiele się zmienia od 30 lat. To wszystko powoduje, że niełatwe same w sobie studia doktoranckie robią się jeszcze trudniejsze. Kiedy przed kilkudziesięciu laty sam byłem przedstawicielem młodych pracowników nauki na wydziale, dyskutowaliśmy o konieczności zmian, pisaliśmy raporty. Gdyby je teraz porównać z dzisiejszymi oczekiwaniami doktorantów, to w wielu punktach byłyby one zbieżne, wciąż niestety aktualne, co świadczyć musi o nieskuteczności. Mimo wielu zmian w ustawach przyczyny niezadowolonych doktorantów niewiele się zmieniły. Przede wszystkim chodzi o ich status.

Dziś, jak dawniej, młodzi, najczęściej bardzo zdolni ludzie podejmują wyzwania ciężkiej, kilkuletniej pracy. Bez żadnej gwarancji jednak, co będzie dalej. Nie zawsze dobre wyniki, uzyskiwane w badaniach, których podczas doktoratu się podejmują, stają się kluczem do kariery. Z drugiej strony sami podejmujemy decyzje, nikt nie może nam zagwarantować zatrudnienia po kilku latach.

Nie bez znaczenia są tu sprawy komercjalizacji wyników badań i brak właściwej ochrony własności intelektualnej. Senat UAM niedawno przyjął regulamin w tej sprawie. Ma on pomóc w uporządkowaniu zagadnień związanych z własnością badań, prawem do wyników, które młodzi badacze uzyskali, z ustaleniem zasad uczestniczenia w własności intelektualnej. W tym regulaminie przypomina się to, co w zasadzie od lat było wiadome, ale o czym mówiło

ralna i prawna powinność i element przestrzegania kodeksu etyki naukowca. A jak to jest realizowane w praktyce to Państwo, doktoranci, wiedzą najlepiej...

W zasadzie relatywnie łatwo jest w czasie doktoratu zdobyć środki na badania. Można, jeśli się jest naprawdę dobrym, uzyskiwać granty, zdobywać stypendia. Dużo konkursów kierowanych jest do młodych pracowników nauki. Taka była polityka resortu przez ostatnich kilka lat. Wielu starszym to się nie podobało i nie podoba do dziś. Mówi się wprost: dobry, sprawny doktorant może, korzystając z kilku zewnętrznych źródeł finansowania, uzyskiwać w miesiącu nawet do 8 tysięcy złotych. I to jest piękne. Bo wystarcza i na badania i na godne życie. Takie przypadki się zdarzają. Również na UAM. Nic dziwnego, że w tej grupie ze strachem myśleli o tym, że doktorat jest tuż, tuż. A wtedy,

Nie bez znaczenia są tu sprawy komercjalizacji wyników badań i brak właściwej ochrony własności intelektualnej. Senat UAM niedawno przyjął regulamin w tej sprawie

się rzadko i półgłosem. Tymczasem jeśli naprawdę chce się przenosić wyniki do gospodarki – to na początku trzeba jasno i wyraźnie określić, czyje co jest i w jakim stopniu kto może być beneficjentem. Warunkiem jednak tu jest, aby strony znały swoje i prawa i obowiązki. Na razie w tej mierze za dobrze nie jest, ale można spodziewać się, że fale pozwów o zawłaszczenie własności intelektualnej mogą nadejść w niedługim czasie i sytuację odmienić. Bo doktoranci mają w tej dziedzinie pewne prawa, których najczęściej nie są jeszcze świadomi. Trzeba sobie bowiem jednoznacznie przypomnieć, że doktorant jest autorem i właścicielem praw majątkowych do tej części badań, w której twórczo uczestniczył. I niezależnie czy to był projekt badawczy finansowany z zewnątrz (chyba, że gestor środków narzucił inne rozwiązanie) czy też „własny” projekt badawczy, realizowany na stopień doktora. I dlatego współautorstwo publikacji, monografii czy patentu to nie jest gest wspaniałomyślności profesora tylko jego mo-

gdy praca będzie obroniona, a poszczęści się, można zostać na Uczelni adiunktem, tyle że biedującym, bo dochody polecą w dół, do poziomu ok. 3 tys. złotych. A i tak dotyczy to nielicznych. Tak dla przykładu na 1500 doktorantów UAM, rocznie kończy studia i broni pracę około 300 osób. Z tego uczelnia angażuje może z 15, 20...

A reszta? Otóż to, ta reszta, a w zasadzie główna część, o wytyczeniu swojej kariery myśleć musi daleko wcześniej, by nie popaść w tarapaty i zwątpienie, czy warto było pracować na stopień doktora tyle lat. Przecież wielu podejmowało trud doktoryzowania się z myślą o tym, by uprawiać naukę, badać.

Więc co z resztą? Jakie propozycje, jakie możliwości? Dobry czas przeminął. Środków na badania w ogóle jest mało. Za mało i tych budżetowych i pozabudżetowych. Generalnie szans na rozpoczęcie kariery naukowej na Uczelni też jest mało, starsi robią wszystko, żeby nie odejść; miejsc, które czekają na dopływ

Dzień dla doktoranta

Z Małgorzatą Klimorowską, kierownikiem samodzielnej sekcji ds. studiów doktoranckich, rozmawia Magdalena Ziótek

świeżych kadr badaczy (i to badaczy młodych) nie ma zbyt wiele. Powinny to być instytuty badawcze, nowoczesne przedsiębiorstwa, pracownie badawcze z różnych branż, wielkie koncerny i ich centra badawcze – ale ich wciąż jest zbyt mało.

Tak więc „produkuje się” doktorantów na rynek pracy, którego w Polsce nie ma, który może dopiero powstaje lub jest bardzo słaby i mało chłonny. Tu nikt z szalonymi ofertami nie czeka. Co zrobić? Może szukać szansy za granicą i w dobrej placówce przez rok, dwa swoją wiedzę i specjalizację pogłębiać? Owszem, tędy też jest droga. Finansowo korzystna, sprzyjająca rozwojowi naukowemu, ale kłócąca się z poczuciem jakiegokolwiek stabilizacji rodzinnej, o której w wieku 30- 35 lat trzeba myśleć, choćby dlatego, by kraj się nie wyludnił. Nadzieje, aspiracje i trendy europejskie i światowe mówią wciąż o mobilności. Kilkuletni wyjazd z rodziną do dobrego ośrodka, gdzie postdoktor zdobywa doświadczenie, jest niezłą opcją. Ale... po kilku latach można wracać (czy na pewno?) albo swoją dalszą przyszłość na trwale związać z zagranicą. I mówimy tu nie o przystawionych ludziach „na zmywakach”, ale o tych, którzy się sprawdzili i rozwinięli w swoich naukowych specjalnościach i osiągnęli tam sukces. Tu warto zadać pytanie: czy taka polityka ma sens, jak głęboko ona sensu nie ma? Czy my tu w kraju na takich czekamy?

A może pójść na swoje? Obserwuję od kilku lat coś w rodzaju korzystnej, moim zdaniem, mody na wybieranie tej ścieżki. Oczywiście, jest to droga dość ryzykowna. Ale do wejścia na nią można się przygotować, jeśli dostrzeże się u siebie pomysł, pasję i żylkę do biznesu, bo to podstawy, by budować i zbudować swoje własne, małe, na razie, przedsiębiorstwo, do którego uda się przenieść i wykorzystać swoje pomysły, chęć działania. Tylko jak to zrobić? Na początek trzeba wiedzieć co się chce robić, dalej znaleźć takich, którzy wiedzą, jak – i zechcą podpowiedzieć. Trzeba też bardziej niż inni być zdeterminowanym, no i mieć nieco kapitału. Albo chociaż wiedzieć, skąd go wziąć. Na wiele z tych trudnych pytań odpowiedzieć mogą inkubatory technologiczne, parki naukowo-technologiczne, w tym i nasz park poznański na Rubieży, gdzie można założyć swój własny biznes oparty na wiedzy i go rozwijać. Potrzebny jest jednak istotny krok, zdeterminowany pierwszy krok do własnej biznesowej kariery opartej na nauce. *Bo skoro nikt na was specjalnie nie czeka – zakończył profesor – to nikt za was tego kroku nie uczyni.*

Jolanta Lenartowicz

Spotkałyśmy się z okazji Dni Doktoranta, które po raz drugi odbyły się na UAM. Kto jest pomysłodawcą tego przedsięwzięcia? Czy jest to nasze poznańskie działanie, czy jakieś szersze zjawisko?

Nie wiem, czy na innych uczelniach organizuje się tego typu imprezy dla doktorantów. Ten pomysł narodził się w mojej głowie jakieś dwa lata temu. Otrzymałam od Natalii Chromińskiej, dyrektora gabinetu rektora, amerykańską ankietę. Zawierała ona m.in. pytania o studia doktoranckie, liczbę studentów itd. Pytano też, czy mamy jakąś sieć wsparcia dla doktorantów, aby przygotować ich do poszukiwania pracy. Jako uczelnia nie jesteśmy przecież w stanie ich wszystkich zatrudnić, zresztą nie o to chodzi. Kształcimy ich również „na zewnątrz”, dla środowiska.

I wymyśliła pani, że warto byłoby coś zrobić dla naszych doktorantów.

Tak. Poszłam do Biura Karier, rozmawiałam z Dorotą Pisulą, pytałam, co robią dla doktorantów. I dowiedziałam się, że niewiele. Z różnych przyczyn, między innymi dlatego, że w odniesieniu do liczby studentów na UAM, przypomnę, jest ich w sumie ponad 45 tys., mają niewielką kadrę. Doktorantom nie mogą nawet zapewnić fachowego doradcy zawodowego. A jeżeli chcemy ich wprowadzić na rynek pracy, jest to konieczne.

Co zaproponowaliście państwo doktorantom w pierwszej, zesłorocznej edycji?

Mieliśmy szczęście. Udało nam się „przytulić” do organizowanego przez młodych naukowców seminarium, dotyczącego finansowania doktorantów.

A z waszej strony co przygotowaliście? To było spotkanie służące zabawie i integracji czy bardziej poszerzaniu wiedzy?

Wszystko po trochu. Co kto chciał wynieść z Dnia Doktoranta, to wyniósł. Od długopisu – bo wystawcy rozdawali różne gadżety, poprzez wysłuchanie wykładów. Była też okazja do rozmowy z przedstawicielami samorządu. Zaprosiliśmy reprezentantów trzech organizacji: Prezydium Sejmiku Doktorantów z UAM, Poznańskiego Porozumienia Doktorantów i Krajowej Reprezentacji Doktorantów. Jeśli doktorant był zainteresowany udzielaniem się w takich strukturach, to miał okazję przyjść i porozmawiać, porównać swoje doświadczenie i dowiedzieć się, gdzie może realizować pomysły. Dopisała też frekwencja. Dni odbywały się w auli WNPID i była ona wypełniona po ostatnie krzesło. W związku z tym nie

spodziewaliśmy się, organizując drugą edycję, że spotka się ona z tak małym zainteresowaniem.

Dlaczego? W programie znalazły się zarówno interesujące wykłady, warsztaty jak i rozmowy z przedstawicielami firm. Właściwie kompleksowa pomoc dla osób chcących się rozwijać, czy znaleźć pracę.

Zastanawiałam się nad tym bardzo intensywnie. Rozmawiałam o tym z doktorantami, naszymi gośćmi i mam kilka spostrzeżeń na przyszłość. Przede wszystkim wykłady to dla młodych ludzi przeżytek. Na uczelnie powoli wkracza obyczaj tzw. mentoringu. Czyli jeśli ktoś chce uzyskać finansowanie na badania, to przede wszystkim idzie do kolegi, który taki grant dostał i dowiaduje się z pierwszej ręki, co zrobić, żeby napisać dobry wniosek. Rozmawiałam z wystawcami, m.in. z przedstawicielem inkubatora, który opowiedział, jak uzyskać wsparcie z ich strony, jak zgłaszać projekty. Porównywałam to potem z informacjami na stronie internetowej i tam tego nie znalazłam... Doktoranci w mojej opinii przedkładają Internet nad rozmowę z drugim człowiekiem. W ostatniej chwili zgłosiły się do nas panie z Biblioteki Uniwersyteckiej, przygotowały ciekawe materiały. To również nie spotkało się z zainteresowaniem, a szkoda, bo przy obecnym szumie informacyjnym czasem trudno odnaleźć kompetentne, a potrzebne źródła, publikacje...

Czy w takim razie ta druga edycja nie zniechęciła pani?

Nie, mnie trudno zniechęcić, szukam nowych rozwiązań. Poza tym nie powiedziałam jeszcze o warsztatach, które dla odmiany cieszyły się dużym powodzeniem. W pierwszym udział wzięło 20 osób, a w drugim 26. Była bardzo długa lista rezerwowych. Patrząc w perspektywie myślę, że szkolenia dla doktorantów z szeroko rozumianych umiejętności miękkich to jest to, czego brakuje im najbardziej. Kompetencji społecznych nie ma w programach studiów i tu pojawia się pewna luka. Na warsztatach taką wiedzę dostają w pigułce. Potem ewentualnie mogą sobie coś doczytać, pogłębić wiedzę.

Wiadomo zatem, w którym kierunku zmierzać przy organizacji kolejnych edycji.

Pytanie tylko, skąd brać środki na warsztaty dla doktorantów. W perspektywie decentralizacji może to stanowić problem. Mam jednak nadzieję, że znajdzie się jakaś rada.

Z Fulbrightem do USA

22 studentów nauk biologicznych: biologii, biochemii, biotechnologii i farmacji, zainteresowanych odbyciem rocznego stażu naukowego w USA, przyjechało do Poznania na rozmowy rekrutacyjne. W dniach 16-17 marca odbyły się na UAM spotkania z członkami Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta.

Profesorowie rekrutowali w ramach programu The Visiting Research Graduate Traineeship Program (VRGTP) na 4 amerykańskie uczelnie (University of Virginia, University of Chicago, University of Texas Southwestern Medical Center i Oklahoma Medical Research Foundation). Wśród przybyłych gości był m.in. prof. Zygmunt Derewenda, światowej klasy specjalista w zakresie biologii molekularnej i krystalografii białek. W swoich badaniach zajmuje się on m.in. problematyką kurczliwości mięśni gładkich i etiologii nad-

ciśnienia, prowadzi także badania nad nowymi lekami przeciwko wirusowi Ebola. Prof. Derewenda od lat przebywa w USA, a od 1996 roku związany jest z Uniwersytetem w Wirginii. Od 10 lat jako dyrektor programu prowadzonego w kilku uczelniach amerykańskich umożliwia studentom z Polski udział w rocznych stażach naukowych. Profesorowie z Komisji Fulbrighta spędzili w Poznaniu dwa dni, w trakcie których m.in. wygłosili wykłady na Wydziale Biologii UAM i Ośrodku Nauki PAN.

Z prof. Zygmuntem Derewendą rozmawia Magda Ziótek



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Wspomnił pan, że rekrutuje od 15 lat. To duże doświadczenie. Jak polscy studenci odnajdują się w amerykańskich realiach?

Nasz program jest unikatowy. Wprowadzie firmuje go Komisja Fulbrighta, ale opiera się na dobrowolnych ofertach amerykańskich laboratoriów. Kierownicy tych jednostek decydują, ilu studentów chcą przyjmując, sami też muszą wygospodarować środki na ich pobyt. Dlatego program sam się weryfikuje. Jeśli profesor się zawiedzie, to nie będzie chciał w kolejnych latach zatrudnić studentów z Polski; tymczasem jest odwrotnie. Zaczynaliśmy od jednego studenta, w tym roku prawdopodobnie złożymy aż 35 ofert z 4 uczelni. Jest to tylko i wyłącznie wynik wyteżonej pracy i potencjału intelektualnego polskich studentów, którzy do tej pory wypracowali drogę dla całego programu.

W opinii moich amerykańskich kolegów polscy studenci po pięciu latach nauki (bo zwykle wyjeżdżają pod koniec studiów) są zdecydowanie lepiej przygotowani niż amerykańscy doktoranci. Dlatego ten program jest możliwy i popularny.

Czy coś wiadomo o losach tych stypendystów?

Mamy wspaniałe historie, jeśli chodzi o sukcesy naszych studentów. Wśród nich są np. osoby, które opublikowały wyniki badań w „Nature”. Są tacy, którzy dostali się na studia doktorskie do najlepszych światowych uczelni. Ostatnio studentka z Gdańska po ośmiomiesięcznym stażu u nas dostała się na studia doktorskie w Imperial College w Londynie, gdzie było 216 zgłoszeń i tylko 6 miejsc, a jedno z nich dostała właśnie ona. Polscy studenci reprezentują wspaniałą, wysoką poziom i bardzo godnie reprezentują swój kraj i uczelnię.

Na rekrutacje zapraszani są tylko biolodzy?

Kierunki związane z naukami biomedycznymi. Mogą to być zatem również kierunki biotechnologii na uniwersytetach technicznych, medycznych, akademiach medycznych. Ale oczywiście, mimo że niektórzy studenci będą pracować w zakładach chemii, wszystkie tematy badań związane są z naukami biomedycznymi.

Do jakich programów badawczych są rekrutowani?

Bardzo różnie. Nasze tematy obejmują całe spektrum zagadnień nauk biomedycznych, począwszy od biologii strukturalnej, badań na poziomie biologii atomowej, makrocząsteczek biologicznych, takich jak białka czy kwasy nukleinowe, a skończywszy na zagadnieniach budowy i funkcji wirusów czy organelli. Mamy w tym roku wspaniały temat dotyczący budowy wirusa HIV, mamy całe spektrum badań obejmujących biochemię, biologię molekularną, sygnalizację w komórkach raka, regulację poprzez mikroRNA – niezwykle popularny i nowy temat. A kończymy na badaniach mechanizmów zegara biologicznego u organizmów takich jak muszki owocowe. Wywiady z kandydatami mają na celu dopasowanie ich zainteresowań i umiejętności do proponowanych tematów.

Czy przewiduje pan wspólne projekty badawcze z UAM?

Zawsze jesteśmy otwarci i bardzo byśmy chcieli, aby te kontakty i możliwość odbywania staży przez studentów przełożyły się również na kontakty między laboratoriami. Co prawda nie mam bezpośredniej współpracy, ale od wielu lat znamy się z kolegami z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN, gdzie część kadry stanowią przecież profesorowie UAM. Zatem nic nie stoi na przeszkodzie, wręcz przeciwnie, byłoby bardzo miło.

Ile osób wzięło udział w tegorocznej rekrutacji?

Wstępnie przez Komisję Fulbrighta wybranych zostało ponad 70 osób z 19 polskich uczelni, w tym trzech poznańskich. Do drugiej tury zakwalifikowaliśmy blisko 50 osób, z czego do Poznania na rozmowę przyjechały 22 osoby z Polski Zachodniej i Północnej. Już teraz mogę powiedzieć, że jest to wyjątkowy rok, bardzo wysoki poziom przygotowania kandydatów. Rekrutacje wraz z Uniwersytetem w Chicago prowadzimy od blisko 10 lat, w swoim laboratorium mam 15 studentów z Polski, mam więc porównanie.

Jakie wymagania stawialiście kandydatom?

W pierwszej turze bierzemy pod uwagę przede wszystkim średnią ocen. Poza tym liczy się doświadczenie w pracy laboratoryjnej, udział w badaniach naukowych. Mile widziani są studenci wyjeżdżający w ramach programu Erasmus do innych uniwersytetów w Europie. Studenci muszą też płynnie mówić po angielsku. Staramy się wyselekcjonować osoby, dla których nauka jest pasją i wiąże z nią swoją przyszłość, karierę.

Na Słonecznej – w cieniu Księżyca

Tłumy poznaniaków pojawiły się 20 marca przed południem w parku przy Obserwatorium Astronomicznym UAM, by zobaczyć zaćmienie Słońca. To niezwykle zjawisko oglądała cała Polska, jednak tu można było poczuć, że jest się go bliżej. Na zainteresowanych czekał specjalistyczny sprzęt i pracownicy Instytutu, którzy chętnie opowiadali, co w danym momencie dzieje się na niebie.



Pogoda sprzyja, nie ma chmur i wygląda na to, że ich nie będzie – cieszył się prof. Edwin Wnuk, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego. Jego prognozy się sprawdziły. Od 9: 43, gdy nastąpił pierwszy kontakt cienia Księżyca z tarczą Słońca, aż do końca zaćmienia o godz. 12: 03, niebo było bezchmurne. Punkt kulminacyjny nastąpił o godz. 10: 52, gdy Słońce było przesłonięte niemal w 75 procentach.

Pracownicy obserwatorium szczególną uwagę przywiązywali do bezpieczeństwa i instruowali, jak oglądać zaćmienie Słońca, by nie uszkodzić sobie wzroku. Demonstrowali także eksperymenty, które – w szczególności dzieciom – uzmysławiały, jak niebezpieczne dla naszych oczu mogą być promienie słoneczne, gdy patrząc w niebo nie stosujemy odpowiedniego filtra.

Kiedyś, jak byłem dzieckiem, mój tato pokazywał mi zaćmienie Słońca. Wtedy zadymił nad świecą szklaną płytkę i przez nią patrzeliśmy w niebo. Dziś można kupić specjalne okula-

ry albo wykorzystać starą dyskietkę komputerową, które często zalegają nam jeszcze w szufladach, rozebrać ją, wyjąć z niej folię i tak patrzeć na Słońce. Inny sposób to oglądanie przez zaciemnioną część zdjęcia rentgenowskiego, jakie chyba każdy z nas ma w domu – jak nie swoje, to kogoś z rodziny – tłumaczył prof. Wnuk.

W niebo spoglądano więc przez fotografie kręgosłupa męża, przez folię z dyskietek, ale też przed maski do spawania. Najważniejsze były jednak instrumenty i teleskopy udostępnione gościom. Patrząc przez nie dostrzec można było więcej szczegółów. *Widoczne są nawet plamy słoneczne, których dziś jest kilka – wyjaśniał prof. Wnuk.*

Co ciekawe, zaćmienie można było oglądać zarówno patrząc w niebo jak i... stojąc tyłem do słońca. Część teleskopów prezentowała bowiem zaćmienie metodą projekcji – Księżyc zasłaniający Słońce odbijał się na kartce papieru. *To metoda dostępna dla wielu ludzi. Oczywiście moglibyśmy założyć na teleskop specjalny filtr, jednak wówczas każdy musiałby podcho-*

dzić i tworzyłaby się kolejka, a tak wianuszek ludzi może to oglądać – wyjaśniał Bartłomiej Adamiak z Obserwatorium.

Kolejne częściowe zaćmienie Słońca znów będzie można obserwować w Poznaniu 10 czerwca 2021 roku. Nie będzie jednak ono tak atrakcyjne jak tym razem, kiedy tarcza Słońca została niemal cała zakryta. *Kolejne tak „dobre” zaćmienie będziemy mogli oglądać za 11 lat, w 2026 r. – mówi prof. Wnuk. Całkowite zaćmienie czeka nas dopiero w 2135 r. To bardzo rzadkie zjawisko. Na kuli ziemskiej zdarza się co prawda każdego roku, jednak w danym miejscu tylko raz na stulecie – wyjaśnia prof. Wnuk, dodając jednak, że w 2075 r. będziemy mogli zaobserwować inne wyjątkowe zjawisko – tak zwane obrączkowe zaćmienie Słońca. Z nim mamy do czynienia gdy Księżyc, biegnąc po orbicie eliptycznej zbliża się lub oddala od Ziemi i ta tarcza jest zbyt mała, by zasłonić Słońce. Księżyc wówczas nachodzi na Słońce, ale zostaje na nim taka obrączka, stąd nazwa zjawiska – wyjaśnia prof. Wnuk.* **Filip Czekala**

Ósmego dnia Pan Bóg stworzył teatr

Zanim Pan Bóg postanowił zamieszkać w historii teatru, na jednej drodze postawił studentów I roku polonistyki: Tomasza Szymańskiego, Lecha Raczaka i Stanisława Barańczaka. Z tego spotkania narodził się Studencki Teatr Poezji Ósmego Dnia. 14 marca w CK Zamek odbyło się spotkanie z okazji 50-lecia istnienia teatru. Udział w nim wzięli twórcy, aktorzy i grono wielbicieli poznańskich Ósemek.



FOT. MACIEJ WIECZYŃSKI

W intencji organizatorów spotkanie miało podsumować pierwsze lata działalności teatru, pokazać pejzaż kultury studenckiej tamtego okresu. Tymczasem przerodziło się w spontaniczny wieczór wspomnień, w którym każdy mógł zabrać głos. Sprzyjały temu teatralny entourage Sali pod Zegarem i zdjęcia z projektora, dokumentujące kolejne przedstawienia teatru. Spora część uczestników spotkania mogła na nich rozpoznać swoją młodszą twarz.

Tak było w przypadku Janiny Karasińskiej, która w recytacji fragmentu „Wielkiego Testamentu” François Villona przywołała klimat tamtych przedstawień. Tym razem jednak tekst ten nabrał dodatkowego znaczenia... „Co się zrobiło z karczkiem gładkim/ Ramionkiem krągło utoczonym/ Z cyczuskiem drobnym/ z iędrnym zadkiem/ Wyniosłym, schludnym, wręcz stworzonym/ Na harców czułych przystań lubą? Byliśmy młodymi ludźmi, dzieciakami mającymi po 18 lat, chcieliśmy się przede wszystkim bawić – tak narodził się teatr – tłumaczył obecny na uroczystości Tomasz Szymański, twórca Ósemek i wieloletni dyrektor teatru w Gnieźnie – Z Lechem Raczakiem znaleźliśmy się jeszcze z liceum, on był w klasie tacińskiej, ja w angielskiej, robiliśmy wspólnie programy kabaretowe.

Potem, kiedy przyszliśmy na filologię polską, to była pierwsza myśl, jaka przyszła nam do głowy: robimy teatr. Studencki Teatr Poezji Ósmego Dnia opierał się na trzech filarach: Tomasz Szymańskim, który go zainicjował, drugim był Lech Raczak, twórca jego największych sukcesów, trzecim filarem był Stanisław Barańczak. Staszek był kierownikiem literackim – mówił Piotr Frydryszek, który brał udział w pierwszych przedstawieniach – Potem, kiedy coraz bardziej zaczęła go absorbować praca naukowa, odszedł z teatru, jednak mimo wszystko był stale obecny, jego teksty pojawiały się w przedstawieniach, a on sam nie stracił kontaktu z zespołem.

Spotkanie w Sali pod Zegarem miało charakter luźnych rozmów, do których zapraszani byli kolejni twórcy i aktorzy teatru. Zasiadając na kanapie powracali do wspomnień, dla których mapą była nie tyle chronologia, co tytuły kolejnych przedstawień.

„Warszawianka”. Czy partia Chłopskiego sprawiła, że narodziłeś się dla teatru po raz drugi? – pytał Lecha Raczaka Piotr Frydryszek. „Warszawiankę” dla Teatru Ósmego dnia wyreżyserował Zbigniew Osiński. Początkowo miał trudności z obsadzeniem głównej roli, miał ją grać m.in. Henryk Machalica, ostatecznie jednak rola przypadła Le-

chowi Raczakowi. Po latach Osiński tę właśnie rolę Raczaka wspominał jako przełomową. Nie do końca tak było – mówił Raczak – Jako moment zwrotny pamiętam przedstawienie w teatrze Grotowskiego. Zobaczyłem tam „Księcia Niezłomnego” i zdarzyło mi się tak, jak w romantycznych powieściach: świat mi się rozsypał, rozleciał. Od tego momentu zacząłem inaczej definiować własne życie, przede wszystkim zaś pracę w teatrze. Te dwa doświadczenia, kontakt z Osińskim, a potem spotkanie z przedstawieniem były dla mnie szokiem, sprawiły, że zajęłem się teatrem na serio. Potem spotkałem ludzi, którzy o moich przedstawieniach mówili to samo.

„Duma o Hetmanie” powstała, kiedy nasze drogi rozeszły się z Tomaszem – wspominał Raczak. To był spektakl już po doświadczeniach marcowych. Praktykując kulturę studencką, równocześnie czuliśmy ograniczenia. Pozwalano nam na ludyczną ekspresję; jednocześnie, kiedy zaczynaliśmy mówić poważnie to, co naprawdę myślimy, trafialiśmy na opór: z jednej strony cenzury, a z drugiej autocenzury. Był w nas opór, aby mówić publicznie o tym, o czym rozmawialiśmy prywatnie. Potrzebowaliśmy dwóch lat, aby zacząć podejmować współczesne tematy. „Duma o Hetmanie” – była taką próbą. Chcieliśmy odnieść się do historii z takim gombrowiczowskim

Zbigniew Jaśkiewicz ze Stowarzyszenia Absolwentów UAM:

Po raz pierwszy Teatr Ósmego Dnia zobaczyłem w „Lalku” Zbigniewa Herberta i byłem zachwycony. Potem z największą przyjemnością oglądałem kolejne ich spektakle. Byłem wtedy aktywnym działaczem ZSP, sprawowaliśmy mecenat nad całym ruchem kulturalnym. Byłem bardzo dumny, że mamy taki teatr. W tych czasach Ósemki uczyły mnie i moje pokolenie, co myśleć o rzeczywistości, jak na nią reagować. To było dla nas bardzo ważne. Uważam, że Teatr Ósmego Dnia jest jednym z najważniejszych osiągnięć naszego uniwersytetu i szkoda, że nie wszyscy o tym pamiętają.

Daria Anfell, aktorka, związana z Teatrem Ósmego Dnia:

Teatr zobaczyłam pierwszy raz na festiwalu we Włoszech. Pamiętam, że były tłumy, oglą-

dystansem. Mieliśmy wtedy po 21 lat, a poważni krytycy niszczyli nas swoimi recenzjami. Mnie pewien krytyk radził, żebym zajął się nauką języków obcych, bo teatrowi będę tylko szkodził.

Praca zespołowa. To było klejenie bardzo różnych tekstów własnych i literackich. Dla Leszka Raczaka był to okres tworzenia nowej koncepcji teatru. Budowaliśmy akcje, ale nie mieliśmy odwagi używać własnych słów. I pewnie słusznie – mówił Piotr Frydryszek – Dopiero po 1976 r. zdobyliśmy się na to, aby sobie powiedzieć: dosyć tych cytatów, piszemy teksty sami.

Co nie znaczy, że sami nie mieliśmy nic do powiedzenia – opowiadał Lech Dymarski, wówczas aktor – *Kreacja zespołowa musi mieć moderatora. Leszek Raczak nas obserwował i popychał. Myślę, że w jego głowie był jakiś zamysł, który potem treścią wypełnialiśmy my.*

Teatr na emigracji. Na koniec spotkania na scenę wywołana została Daria Anfelli, aktorka, reżyserka, a prywatnie żona Lecha Raczaka. *Jak wyglądało wasze życie na Zachodzie w czasach przymusowej emigracji? – pytał Zbigniew Jaśkiewicz, jeden z organizatorów spotkania. Byliśmy bardzo dobrze przyjmowani. – wspominała Anfelli – Żyliśmy z tego, że graliśmy bardzo dużo spektakli. Poza tym byliśmy blisko, razem mieszkaliśmy, jedliśmy, mieliśmy jeden duży samochód, którym podróżowaliśmy. Wzięliśmy udział w prawie wszystkich festiwalach europejskich od Szwecji do Hiszpanii, po Anglię. Teatr Ósmego Dnia był fenomenem również na Zachodzie. Wówczas w Europie była bardzo duża świadomość polityczna, ludzie wiedzieli, co dzieje się w Polsce. Aktywna była młodzież, która czytała książki, poezję i rozumiała, że w gruncie rzeczy mówimy o podobnych ogólnoludzkich potrzebach, o prawie do wolności, prawdy itd. Dlatego to trafiało.*

Magda Ziółek

dałam spektakl przy drzwiach więc praktycznie nic nie widziałam Kolejna okazja nadarzyła się w 1984 roku. To był „Raport z obłożonego miasta”. Wtedy powiedziałam sobie, że to jest właśnie to, co chcę robić w swoim życiu. Na początku nie rozumiałam żadnego tekstu; zachwyciła mnie akcja sceniczna, praca aktorska, konstrukcja spektaklu. Leszek Raczak powiedział, że po spektaklu Grotowskiego był nieprzytomny. Ja mogę powiedzieć to samo – po jego spektaklu byłam nieprzytomna. Jest on dla mnie pierwszym mistrzem, pomimo że wcześniej pracowałam w teatrze. W trakcie pobytu na emigracji dużo graliśmy. Teatr docierał nawet do takich małych miejscowości jak to niewielkie miasteczko w Apeninach. Mieszkały tam głównie osoby starsze, młodzi wyemigrowali za pracą. Graliśmy dla nich „Małą Apokalipsę” Konwickiego. Pamiętam, że ba-

Chcieliśmy po prostu robić teatr

Z Tomaszem Szymańskim, inicjatorem Teatru Ósmego Dnia, rozmawia Magda Ziółek

Pamięta pan pierwsze przedstawienia?

Zaproponowałem „Treść gorejącą” Juliana Tuwima, potem „Ziemia jest okrągła” poznańskiej poetki Jadwigi Badowskiej. Kiedy okrzepiliśmy nieco na scenie, zdecydowaliśmy się na udział w festiwalu teatrów z repertuarem rosyjskim i rodzimym. Stachu Barańczak zaproponował, aby zająć się takimi poetami, którzy nie byli wtedy popularni i przetłumaczyć Achmatową, ja ułożyłem z tego scenariusz i wygraliśmy ten festiwal. W nagrodę dostaliśmy piękny obraz. Wędrowaliśmy z nim dumnie przez całe miasto na plac Adama Mickiewicza. Staszek zatrzymał się pod pomnikiem i bił głębokie ukłony, dziękując za wygraną, po czym napisał złośliwy tekst o Przybosiu jurorze. A dalej, jako poloniści zainteresowani literaturą staropolską, zajęliśmy się „Wielkim Testamentem” Françoisisa Villona. Po latach uruchomiliśmy nieużywany wówczas dziedziniec Szkoły Baletowej. To był jeden z pierwszych spektakli plenerowych w Poznaniu. Muzykę napisała Agnieszka Duczmal ze swoim tatą Henrykiem, w spektaklu grała na flecie.

To właściwie zupełnie inny repertuar niż z ten, z którym kojarzymy Teatr Ósmego Dnia. Co nowego wniósł ten młodzieńczy zapal?

Wniósł pewną pasję. Nowe spojrzenie na teatr i taką wiarę, że to co robimy, robimy od sie-

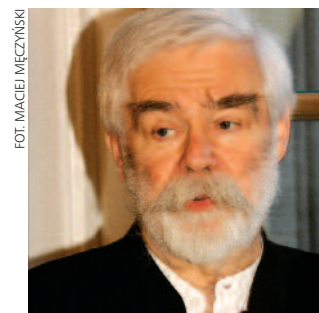
bie i dla siebie. My nie chcieliśmy niczego udawać, chcieliśmy po prostu robić teatr. Nazwę zaczerpnęliśmy z Gałczyńskiego z „Teatru Zielona Gęś”. Tam jest taki fragment o tym, jak to siódmego dnia Pan Bóg wypoczywał, a ósmego stworzył teatr.

Gdzie odbywały się pierwsze próby?

Początkowo to był teatr wydziałowy, dlatego spotykaliśmy się w Domu Studenckim „Bratniak”, w bloku B. Po Villonie, kiedy staliśmy się coraz bardziej popularni, przemianowali nas na teatr środowiskowy i przenieśli do Klubu OdNowa. Tam próbowaliśmy i graliśmy „Lalka” Zbigniewa Herberta, a potem „Męczeństwo i śmierć Jean-Paula Marata” Petera Weissa. Wtedy nie było w nas tego poczucia, że tworzymy historię teatru. To była nasza chęć i pasja. Teraz różni badacze wmawiają nam, że były kłótnie, dyskusje. Nie, dla nas to było wielkie przeżycie, ale bez poczucia tej misji dziejowej. Potem, jak zespół zaczął dojrzewać, a Lechu wyreżyserował „Jednym tchem”, nasze drogi zaczęły się rozchodzić.

Nie było panu żal, że poszli bez pana?

Nie było, ja miałem swoje marzenia. Reżyserowałem po Polsce, w Warszawie, Krakowie. A potem przez 23 lata prowadziłem teatr w Gnieźnie. Właściwie wyniosłem go z nicości.



FOT. MACIEJ WIECZYŃSKI

łam się, czy ci ludzie cokolwiek rozumieją. Tymczasem w trakcie spektaklu obserwowałam ich emocje, niektórzy płakali...

Prof. Maria Ziółek, chemiczka:

Do Teatru Ósmego Dnia trafiłam przypadkowo, kiedy byłam na IV roku studiów na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym UAM. Był to rok 1969. Miałam doświadczenie w grze na scenie różnych teatrów szkolnych i dobrze się czułam w roli „aktorki” wypowiadającej wyuczone kwestie. W tym kontekście duże zdziwienie, a potem zafascynowanie wzbudził we mnie sposób gry w Teatrze Ósmego Dnia, w którym gra gestów i ciała dominowała nad wyrazem słownym. Sztukę, w której grałam, reżyserował Lech Raczak. Kończyła się ona tym, że padałam martwa na scenie i koledzy wynoszą

mnie na uniesionych w górę rękach. Do dziś pamiętam, że największym wyzwaniem była dla mnie nie gra w czasie całego spektaklu, ale właśnie ten upadek i dalsza rola „zabitej” ofiary. Pamiętam także, że stroje i rekwizyty teatralne organizowaliśmy sami, a ja występowałam w bezrękawniku mojej babci. Wiosną 1970 roku braliśmy udział w festiwalu teatrów studenckich w Łodzi, na którym sztuka Lecha Raczaka zdobyła duże uznanie. To było dla mnie też niezapomniane przeżycie. Moja przygoda z Teatrem Ósmego Dnia zakończyła się po roku, kiedy zaczęłam pracę magisterską, wymagającą zaangażowania czasowego. Musiałam podjąć decyzję, czy wybrać mniej ambitny temat pracy magisterskiej i połączyć ją z działalnością w Teatrze Ósmego Dnia, czy prowadzić ambitne badania z zakresu katalizy, które mnie mocno zainteresowały. Wybrałam to drugie.

Balkańskie sprawy

Konflikt na Ukrainie, kryzys w południowych krajach Unii Europejskiej, fanatyzm radykalnych odłamów islamu i terror Państwa Islamskiego sprawiają, że umyka naszej uwadze scena naszego najbliższego sąsiedztwa – Półwyspu Bałkańskiego. Tym właśnie krajom była poświęcona debata pt. Bałkany Zachodnie, Bałkany Wschodnie i Unia Europejska. Kultura, nauka, społeczeństwo.

Odbyla się ona 26 marca w Collegium Maius, a udział w niej wzięło sześciu ambasadorów regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, prof. Bogumiła Kaniewska przedstawiła zaproszonych gości, ambasadorów nadzwyczajnych i pełnomocnych w Polsce: Shprese Kurete (Albanii), Duška Kovačevića (Bośni i Hercegowiny), Vassiliya Ch. Takeva (Bułgarii), Andrej Bekić (Chorwacji), Ramiza Bašića (Czarnogóry) i Radojko Bogojewića (Serbii). Debatę prowadzili prof. Radosław Fiedler (Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa) i prof. Bogusław Zieliński (Instytut Filologii Słowiańskiej).

Ambasadorzy w swoich wystąpieniach poruszali kwestie przeszkód, sukcesów i stopnia zaawansowania procesów integracyjnych na Półwyspie Bałkańskim w warunkach wewnętrznych ograniczeń, przeszłych konfliktów, trudności gospodarczych, tragicznych powodzi, bezrobocia, ale także z uwzględnieniem wielowymiarowego kryzysu, który dotyka Europę. Na wizerunku jedności i trwałości Unii Europejskiej pojawiają się zarysowania i pęknięcia, a konieczny dalszy proces integracyjny, dotyczący krajów Półwyspu Bałkańskiego jest, jak się wydaje, zagrożony, ale w wypowiedziach ambasadorów, szczególnie krajów, które ubiegają się o członkostwo, przejawiała się determinacja proeuropejska. *Przystąpienie do euroatlantyckich procesów integracyjnych jest jednym z najważniejszych zadań naszej polityki zagranicznej – powiedział ambasador Bośni i Hercegowiny, Duško Kovačević – a ponad 80 % obywateli popiera drogę ku Europie i uważa, że jedyną strategią naszego państwa powinna być ścieżka europejskiej integracji.* Prounijne dążenia społeczeństw, władz, organizacji samorządowych, a nawet opozycji deklarowali ambasadorzy Albanii, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry i Serbii.



Rektor UAM zaprezentował ambasadorom księgę wpisów doktorów honoris causa UAM

Serbia z zaangażowaniem pracuje nad rozwojem współpracy ze wszystkimi sąsiadami z całego regionu – powiedział ambasador Republiki Serbii, Radojko Bogojewić – Dokładamy wszelkich starań, byśmy stali się czynnikiem pokoju i stabilizacji w naszym regionie. Jesteśmy zdania, że wszystkie kraje byłej Jugosławii powinny wstąpić do Unii Europejskiej.

Poparcie dla aspiracji integracyjnych krajów tego regionu wyraziła także ambasador Republiki Chorwacji – Andrea Bekić: *Nasze poparcie nie będzie bezwarunkowe, gdyż musi zostać poprzedzone sukcesem w procesie przystosowawczym. Będziemy tych standardów pilnować, podobnie jak wymagano tego od nas.* Wydaje się, że kluczowa dla obszaru postjugosłowiańskiej relacja, którą tworzą stosunki pomiędzy Serbią i Chorwacją ma korzystny klimat, a sprawy idą w pożądanym kierunku, gdyż Serbia jako kraj przewodniczący OBWE w roku 2015 za priorytet swojego przewodnictwa uznała rozwój współpracy w regionie.

„Bośnia – czarna dziura na południu Europy” – tak doniesienie z tego kraju tytułował niedawno pozytywny polski dziennik, a pierwsze zdanie tego tekstu jest dalekie od optymizmu, które powinno towarzyszyć państwu ubiegającemu się status kandydata: „Licząca zaledwie 4 mln. mieszkańców Bośnia to jedno z najbiedniejszych państw Europy, a pod względem bezrobocia mogłoby śmiało ścigać się z Afryką”. Pozostawienie pozostałych krajów Bałkanów Zachodnich samym sobie, ponieważ zrozumiałe z uwagi na wewnętrzne kłopoty Unii, nie zwiększy naszego bezpieczeństwa, gdyż w tę szczelinę może wejść ktoś, kogo byśmy sobie zupełnie nie życzyli. Prounijne aspiracje płynące z Południa napawają nadzieją.

Bogumił Zieliński



Starówka Kotoru w Czarnogórze



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Najlepsze referaty i eseje

Po raz czterdziesty w Instytucie Filologii Polskiej wręczone zostały nagrody w Konkursie im. Stanisława Dobrzyckiego na najlepszy referat. Uroczystość odbyła się 1 kwietnia w Salonie Mickiewicza w Collegium Maius. Gościem uroczystości była Iwona Chmielewska, autorka popularnych na całym świecie picturebooków. W tym roku zwyciężczynią konkursu została Joanna Żygowska, nagrodzona za pracę „Pamiętnik ogrodniczki. Formy, tematy i konteksty *Pamiętnika Blumki* Iwony Chmielewskiej”.

Mapa z barierami

Poznańska Mapa Barrier to najnowsze dzieło studentów z Akademickiego Koła Naukowego Gospodarki Przestrzennej UAM (AKNGP). Projekt ma uzmysłwić, jak wiele jeszcze trzeba poprawić na ulicach Poznania, by niepełnosprawni mogli swobodnie poruszać się po mieście.

Nieodpowiednie nawierzchnie, niedostosowane do potrzeb wszystkich użytkowników schody, kładki, przejścia podziemne i przystanki czy przeszkody na drodze – to wszystko znalazło się na mapie przygotowanej przez AKNGP we współpracy ze stowarzyszeniem Inwestycje dla Poznania. Jak pokazują studenci UAM, lista rzeczy do poprawek jest niestety długa. W centrum Poznania przypada aż 27 różnych typów barier na 1 km².

Zainspirowani warszawską mapą barier postanowiliśmy stworzyć podobną dla Poznania – przyznaje Arkadiusz Borkowski, wiceprezes IdP. Poznańska mapa ma zwrócić uwagę na infrastrukturę, która utrudnia lub nawet uniemożliwia poruszanie się niepełnosprawnym. Na razie studenci wzięli pod lupę tylko ściśle centrum miasta. Do tej pory przeanalizowali 260 hektarów. Swoimi obserwacjami podzielili się podczas Dnia Urbanisty na targach Budma. Tam mapa miała swoją premierę.

Opracowaniem zajęło się 13 członków AKNGP pod opieką dr hab. Inż. Sylwii Staszewskiej przy współpracy z IdP. Pracę w terenie rozpoczęliśmy na początku roku – tłumaczy Magdalena Karczewicz, prezes AKNGP. Od stycznia członkowie AKNGP chodzili po mieście, robili zdjęcia, dokumentowali rzeczy „do poprawki” i konsultowali się z niepełnosprawnymi.

Pracę podzielono ramami komunikacyjnymi. Mamy opracowaną I ramę, potem zabieramy się za II ramę, po kolei opracowując następne fragmenty miasta. Naszym celem jest stworzenie kompletnej i ogólnodostępnej mapy



Jedno z miejsc na mapie barrier na Św. Marcynie

FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

obejmującej obszar całego Poznania – mówi Magdalena Karczewicz. AKNGP zamierza stworzyć także „katalog dobrych praktyk”, gdzie prezentowane byłyby miejsca dostosowane dla osób niepełnosprawnych. Katalog byłby wzorem do naśladowania w innych miejscach Poznania. Planowany jest także spacer po Poznaniu z niepełnosprawnymi.

Kiedy cały projekt będzie zakończony? Wszystko wskazuje na to, że... nigdy. Żadnych terminów zakończenia sobie nie postawiliśmy. Jesteśmy studentami i mamy swoje obowiązki. Mapą zajmujemy się w wolnym czasie. Przede wszystkim jednak trudno mówić o jej końcu, bo chcemy by każdy mógł zgłosić i dodać do bazy kolejną barierę, którą w mieście dostrzegł, a nie ma jej jeszcze na mapie. Mapa ciągle byłaby aktualizowana – wyjaśnia Karczewicz.

Jak podkreślają twórcy mapy, najważniejsze jest, by mapa była wykorzystywa-

na w praktyce. Dlatego trafi do urzędników. Ma pokazać władzom miejskim bariery, które należałoby systematycznie usuwać. Współpracujemy już z pełnomocnikiem ds. osób niepełnosprawnych przy prezydencie Poznania Dorotą Potejko – podkreśla Karczewicz. Arkadiusz Borkowski liczy, że mapa pomoże uporządkować centrum miasta. Mam nadzieję, że wyraźnie zwróci ona uwagę na problem barier, które czasem są dla nas niezauważalne – mówi wiceprezes IdP.

Inwestycje dla Poznania w poprzednich latach angażowały się w podobny projekt, który dziś stanowi ważny dokument dla władz Poznania. Mowa o Katalogu Nawierzchni Chodników, który powstał we współpracy IdP ze studentami z UEP i PP. Wszelkie remonty są obecnie robione na podstawie wskazań w nim zawartych.

Filip Czeaka

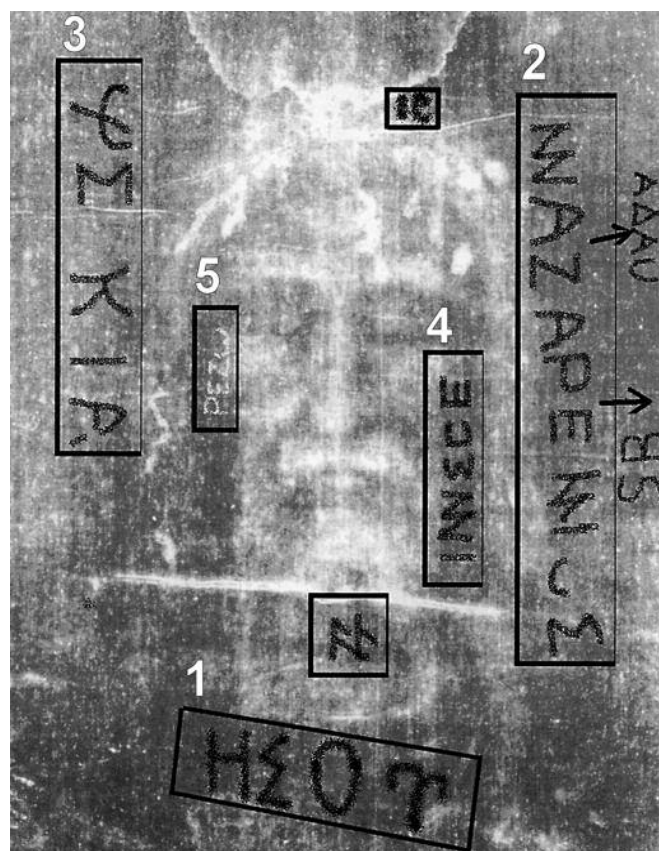
CERTYFIKAT POGRZEBOWY JEZUSA Z NAZARETU

Jak twierdzą uczeni syndonolodzy, wszystko wskazuje na to, że ciało zdjętego z krzyża Jezusa z Nazaretu miało zostać złożone do zbiorowej mogiły i dopiero po roku ekshumowane i wydane bliskim. W 2009 roku dr Barbara Frale, historyk z uniwersytetu w Wenecji, odkryła tego pisemny dowód.

Okres Wielkanocy to dobry moment, by przypomnieć o tym odkryciu. Zgodnie z literą prawa rzymskiego osoby skazane śmierć chowano we wspólnej mogile. Kara ta miała piętnować przestępcę jeszcze po śmierci. Rok po pochówku we wspólnym grobie, ciała ekshumowano i oddawano rodzinie, dlatego też w dniu grzebania każdego ze skazańców mocowano do jego ciała specjalny identyfikator zwany współcześnie certyfikatem pogrzebowym lub certyfikatem śmierci. Identyfikatory miały kilka form. Pierwszą z nich był kawałek pergaminu, na którym wypisywano atramentem niezbędne dane, a gdy atrament wysechł, pergamin przyklejano do ciała. Były też – jak twierdzą syndonolodzy Grazia Siliato i Marcel Alonso – certyfikaty wypisywane na wąskich paskach tkaniny bądź listewkach. Jedne i drugie mocowano do chusty, którą zwyczajowo owijano głowę martwego skazańca, układając je na kształt litery „U” – czyli dwa paski tkaniny lub dwie listewki wzdłuż obu skroni i jedną, łączącą je, nieco poniżej linii brody. Dziś brzmi to nieco szokująco, ale wszystko wskazuje na to, że ciało zdjętego z krzyża Chrystusa jako ciało straconego skazańca, również miało być złożone na rok do wspólnej mogiły. Jakie mamy przesłanki by tak sądzić?

Pierwsze zapisy ewangelistów, choć wydają się raczej drugorzędne w opisie męki Chrystusa i Jego pogrzebu, stwierdzają jednoznacznie, że na wydanie ciała Jezusa jego uczniom musiał wyrazić zgodę Piłat. Naoczny świadek ukrzyżowania i pochówku Mesjasza, Jan Apostoł, pisze w swej ewangelii co następuje: *Potem Józef z Arymatei, który był uczniem Jezusa, lecz krył się z tym z obawy przed Żydami, poprosił Pilata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Piłat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem (...) i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i owinęli je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. (J 19,38-40).* Także św. Mateusz Ewangelista opisuje w swej wersji wydarzeń tę samą sytuację. *Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. Udał się on do Pilata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinął je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. (Mt 27,57-60).* O zgodzie Piłata na wydanie ciała Chrystusa na prośbę Józefa z Arymatei piszą też Ewangelista Marek, który według Euzebiusza z Cezarei spisywał w swej ewangelii relacje św. Piotra oraz Ewangelista Łukasz, lekarz, według tradycji zaprzyjaźniony z matką Jezusa. Wart uwagi jest fakt, że Łukasz opisując kwestię wydania ciała Chrystusa dorzuca informację o Józefie z Arymatei, który zdjął ciało swego Nauczyciela z krzyża i nie przystał na ich uchwałę i postępowanie. Rzeczony autor ewangelii nie wyjaśnia o czyje uchwały i postępowanie chodzi, niemniej w kontekście przepisów rzymskich można domniemywać, że właśnie o wspomnianą już zasadę chowania osób skazanych na śmierć na rok do wspólnego grobu.

Wszyscy czterej ewangelista piszą w swych relacjach o płótnie, w które ciało ich Mistrza owinięto przed złożeniem go do grobu. Informacje o płótnie są istotne dla naszych rozważań. Wieloletnie interdyscyplinarne badania Całunu Turyńskiego (prowadzone od 1978 roku) potwierdzają niemal w 100%, że relikwia jest właśnie tym płótnem, w które Józef z Arymatei owinął ciało Chrystusa. Jednakże nie zawsze tak było. W 1988 roku badanie próbki Całunu metodą izotopową wykazało, że tajemnicza tkanina jest średniowiecznym fałszyfikatem i powstała między 1260 a 1390 rokiem. Badanie to przeprowadził Raymond Rogers, specjalista termochemii z laboratorium w Los Alamos,



Ponad 600 tysięcy osób z całego świata zapisało się na oglądanie słynnego Całunu Turyńskiego. Raz na kilka lat (w tym stuleciu było to w roku 2000 i 2010) tajemnicze płótno udostępnia się wiernym. Tym razem Całun wystawiany jest od 19 kwietnia do 24 czerwca. Zwykle płótno jest pieczołowicie przechowywane w podziemiach katedry turyńskiej. Kiedy Kościół decyduje się na wystawienie go na widok publiczny, Całun umieszczany jest za specjalną kuloodporną szybą.

człowiek wierzący wyłącznie w naukę, zdeklarowany ateista. W pierwszych latach XXI wieku Rogers powtórzył jednak datowanie Całunu. Okazało się bowiem, że do badania w 1988 roku użyto włókien pobranych z naprawianego w epoce nowożytniej brzegu tkaniny. A naprawa ta polegała na wpleceniu w oryginalne, lniane włókna płótna włókien bawełnianych, zafarbowanych na kolor zbliżony do barwy Całunu. Datowaniu zostały więc poddane włókna nowożytnie i starożytne, a to mogło dać tylko pośredni wynik. Wciąż jednak przechowywano próbkę włókien pobranych z centralnej części Całunu, próbkę, której nigdy nie poddano datowaniu. Rogers zba-



Dr Barbara Frale,
historyk z uniwersytetu
w Wenecji, zdecydowała
się na kontynuację
badania nad widocznymi
na powiększeniach
fotografii tkaniny
literami

dał więc ją metodą 14C i otrzymał wynik wskazujący, że płótno powstało między I wiekiem naszej ery, a I stuleciem przed Chrystusem. Wyniki badań ogłoszono, zaś Raymond Rogers w 2005 roku umierał przeświadczony, że człowiek widoczny na płótnie Całunu to Jezus z Nazaretu. Skądinąd ciekawostką jest fakt, że większość uczonych przekonanych, że Całun Turyński jest płótnem pogrzebowym Chrystusa to... niewierzący. Kiedy w 1988 roku świat obiegła wieść, że Całun jest średniowiecznym falsyfikatem, naukowcy stracili nim zainteresowanie. Większość rozpoczętych badań przerwano, a tych których nie przerwano, nie uznawano za badania naukowe. Po ogłoszeniu przez Rogersa nowych wyników datowania zainteresowanie świata nauki Całunem wróciło. Na fali tego renesansu dr Barbara Frale, historyk z uniwersytetu w Wenecji, zdecydowała się na kontynuację badań nad widocznymi na powiększeniach fotografii tkaniny literami. Warto dodać, że Barbara Frale odkryła też w archiwach watykańskich słynny, acz przez całe wieki zaginiony *Pergamin z Chinon*, który rzucił nowe światło na proces templariuszy.

Rozsypane na płótnie litery już w roku 1978 dostrzegł przy zastosowaniu kolorowych filtrów włoski naukowiec Pietro Ungolotti. Wkrótce przyjrzał się im paleograf i papirolog ks. prof. Aldo Marastoni. Widniejące na Całunie znaki przywodziły na myśl litery łacińskie, greckie i hebrajskie. Badacz szybko zorientował się, że nie naniesiono ich bezpośrednio na tkaninę, ale że pojawiły się one na niej wskutek odbicia się. Całun musiał zetknąć się z przedmiotem, na którym owe litery wcześniej wymalowano atramentem, a atrament ten nie do końca zdążył wyschnąć. Prof. Marastoni stwierdził, że przedmiot, na którym wymalowano litery nie mógł być raczej przypadkowy. W jego opinii certyfikat pogrzebowy, który dotykał Całunu, składał się z trzech kawałków drewna. Jednak sama analiza i rekonstrukcja jego treści zajęła uczonym 31 lat. Ogromny trud w odtworzenie napisów z certyfikatu włożył wybitny francuski syndonolog André Marion z Instytutu Optyki w Orsay, a po jego śmierci pracę nad rekonstrukcją kontynuowała wspomniana już Barbara Frale. W 2009 roku dr Frale ukończyła badania nad odbitymi na Całunie napisami, a ich zrekonstruowaną treść upubliczniła. A oto ich pełne brzmienie: *W 16 roku panowania cesarza Tyberiusza Jezus Nazarejczyk, stracony wieczorem po skazaniu na śmierć przez rzymskiego sędziego, gdyż władze hebrajskie uznały go za winnego, niniejszym jest wysłany do pochówku z obowiązkiem oddania rodzinie dopiero po upływie pełnego roku.* Pod zacytowanym tekstem, który na certyfikacie zapisano w trzech językach: łacinie, greckim i hebrajskim, widnieją jeszcze dwa słowa: *Podpisano przez.* Niestety, nie ustalono przez kogo. Tak więc opisany tu certyfikat pogrzebowy jest kolejnym pozabiblijnym dowodem historyczności Jezusa z Nazaretu.

Aleksandra Polewska

Oto Dekalog: dziesięć słów

W związku z przypadającą w 2016 roku 1050 rocznicą Chrztu Polski w ramach projektu Verba Sacra realizowany jest nowy cykl spotkań – poświęcony Dekalogowi.

Co miesiąc w Bazylice Archikatedralnej w Poznaniu podczas niedzielnej mszy św. o godz. 10.00 przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski ks. abp Stanisław Gądecki wygłosi homilię związaną z przykazaniami. W czerwcu i październiku kazania wygłosi zastępca przewodniczącego KEP ks. abp metropolita łódzki Marek Jędraszewski. Pierwszej homilii poświęconej wezwaniu: „Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną” – wysłuchaliśmy 12 kwietnia br. Następna msza św. z homilią na temat: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno” – 10 maja br.

Dlaczego powrót do Dekalogu? Jak zauważył moderator Dzieła Biblijnego w Archidiecezji Poznańskiej, ks. dr Tomasz Siuda, Dekalog można potraktować jako drogowskaz Pana Boga dla człowieka na drodze „do” wolności, „ku” szczęściu, a że życie jest bardzo dynamiczne, co jakiś czas trzeba aktualizować drogowskazy i przypominać ich podstawowe znaczenie.

Jak wyjaśnił pomysłodawca i reżyser Verba Sacra Przemysław Basiński, w ważnych momentach dla Polski powracano do Dekalogu. W stanie wojennym refleksją nad tym fundamentem moralności świata judeochrześcijańskiego, ale szerzej także ludzi niewierzących, podzielił się – zachęcony przez Krzysztofa Piesiewicza – Krzysztof Kieślowski w cyklu filmów *Dekalog*. Kiedy w związku z rocznicą Chrztu Polski różni ludzie pytali, co organizatorzy Verba Sacra przewidują na tę okazję, ci wpadli na pomysł z Dekalogiem. Tę propozycję przedstawili też abp. Stanisławowi Gądeckiemu, który zapytał tylko: *Dlaczego tak późno?* W efekcie w ciągu zaledwie tygodnia ustalono cały harmonogram comiesięcznych homilii.

Dar wiary przyjęty przez naszych przodków w 966 r. domaga się odpowiedzi na pytanie, co dzisiaj z nim uczyniliśmy w wolnej ojczyźnie – zauważa Przemysław Basiński. Nowy cykl – Dekalog – jest też odpowiedzią na apel św. Jana Pawła II, z jakim zwrócił się do Polaków podczas pierwszej pielgrzymki do wolnej Polski w 1991 r., by Dekalog, któremu poświęcił cały cykl homilii, był obecny w życiu osobistym i społecznym rodaków. Toteż po 24 latach od pielgrzymki warto na nowo przyjrzeć się sytuacji w Polsce właśnie przez pryzmat Dekalogu.

Ponieważ do Dekalogu w jakiś sposób odnoszą się wszyscy, w ramach cyklu organizatorzy przewidują także debaty poświęcone poszczególnym przykazaniom w różnych środowiskach świeckich, np. z udziałem lekarzy, dziennikarzy, ekonomistów a także społeczności akademickiej.

Osoby zainteresowane włączeniem się w debaty związane z Dekalogiem mogą skontaktować się z organizatorami Verba Sacra, mogą też wypełnić ankietę dostępną na stronie internetowej: www.verbasacra.pl

Danuta Chodera-Lewandowicz



Rakietowa piana na pokazie chemików



Kolorowa kuchnia biochemiczna u biologów



Jak rozpoznać guza piersi na fantomie pokazывali studenci medycyny

Historyczna parapetówka na festiwalu

Wybuchy u chemików, eksperymenty u fizyków, pokazy w laboratoriach u biologów i pierwsza impreza w nowym gmachu historyków. Tak w wielkim skrócie można opisać XVIII Poznański Festiwal Nauki i Sztuki, który 15 kwietnia odbywał się na naszym uniwersytecie.

W organizację festiwalu zaangażowały się wszystkie państwowe, publiczne szkoły wyższe miasta Poznania oraz oddział poznański PAN. W sumie przygotowano dla zwiedzających ponad 700 atrakcji. Tegoroczna edycja odbywała się pod hasłem „Pokonywanie niemożliwego...” a wśród animatorów i gości znajdowały się również osoby niepełnosprawne.

Skąd bierze się nałóg palenia papierosów? Kim jest seryjny morderca, co nim kieruje i dlaczego zabija? Czym się różni mózg kobiety od mózgu mężczyzny? W poszukiwaniu od-

powiedzi na te pytania należało udać się na Wydział Biologii. Tam odbywały się również widowiskowe pokazy. Dla najmłodszych przygotowano m.in. konkurs na najsilniejszego uczestnika. Dla dorosłych serię wykładów poświęconych życiu seksualnemu innych gatunków. Agnieszka Kiedrowicz oraz prof. Anna Skoracka z Zakładu Taksonomii i Ekologii Zwierząt tłumaczyły, dlaczego w tej kwestii roztoczom mógłby pozazdrościć niejeden człowiek. Dowiedzieć się można było o miłosnych walkach na śmierć i życie, zalotnych tańcach godowych czy czułych... podarunkach

spermy. „Jak robią to nasi kuzyni” czyli małpy, opowiadały Marta Bukowska i Inga Jagiełło z Sekcji Antropologicznej Koła Naukowego Przyrodników Wydziału Biologii UAM, z kolei Sebastian Chmielewski z Sekcji Biologii Ewolucyjnej skupił się na drapieżnikach i ich sposobach na zdobywanie partnerek. Co ponadto? W laboratoriach można było wyizolować swoje DNA i zrobić baterię z pomidora. W ramach cyklu „CSI: Kryminalne Zagadki Wydziału Biologii” pokazywano z kolei, jak zabezpiecza się ślady na miejscu zbrodni i zgłębiano tematykę entomologii sądowej.



Tak się robi sztuczną krew w Hollywood



Eksperymenty u fizyków



Ogórek zaświeci, ale tylko u fizyków



Chemikom udało się nie wysadzić samochodu dziekana!

Tematykę kryminalną poruszał także dr Michał Larek z Zakładu Literatury i Kultury Nowoczesnej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej. Współautor książki „Martwe ciała”, w której przybliżona jest historia poznańskiego nekrofila Edmunda Kolanowskiego, przedstawił kilka miejsc na mapie Poznania, związanych ze zbrodniami czy rozwikłaniem trudnych śledstw. Jedną z nich była właśnie sprawa Kolanowskiego, stąd na mapie znalazła się ulica Wodna. *W jednej z kamienic przy tej ulicy mieszkał Kolanowski ze swoją konkubina i dziećmi. To tu na strychu skrywał skrawki ciała, które przywoził nawet z Warszawy i z których zszywał lalkę* – wyjaśniał dr Larek. Jego mapa stanowiła połączenie prawdziwych kryminalnych historii z tymi, które opisano jedynie w książkach osadzonych w Poznaniu.

Fizycy przygotowali natomiast m.in. pokazy robotów, a uczestnicy jednego z pokazów mogli samodzielnie wykonać poduszkiowiec czy pistolet z butelki. Na Wydziale Nauk Geogra-

ficznych i Geologicznych zorganizowano m.in. gry z GPS-em i konkursy wzorowane na popularnych teleturniejach. Zobaczyć można było także kolekcję meteorytów, w tym unikatowy Meteoryt Morasko. Na Wydziale Chemii sporą atrakcją jak zwykle były pokazy burzliwych reakcji chemicznych. Wybuchy czy eksperymenty, które łatwo można powtórzyć w domu to coś, co od lat przyciąga na festiwal dzieci i nastolatków. Nie zabrakło też praktycznej wiedzy – uczestniczki warsztatów mogły samodzielnie przygotować np. krem, puder czy cień do powiek, uczestników z kolei bardziej interesowało, jak łatwo pozbyć się kamienia z czajnika. Bezspornym hitem były jednak lody z ciekłego azotu. Tym razem przygotowano sorbet, który według niektórych stałych bywalców festiwalu, był najlepszymi lodami zrobionymi przez chemików w historii festiwalu.

Wydarzenia na Wydziale Historycznymi odbywały się i w starym i nowym budynku. Dla tego drugiego była to swego rodzaju „pa-

rapetówka”. Podczas imprezy tam odbywającej się największą atrakcją był wykop archeologiczny przed budynkiem. Na warsztatach zaś można było nauczyć się obsługi niwelatora czy wykrywacza metali, najmłodszy z kolei mogli poszukać wykopaliisk w małym wykopie. Festiwal był też okazją by zwiedzić budynek, czy nauczyć się jak zapisać swoje imię w jednym ze starożytnych języków.

O nowożytnych językach mówiono z kolei w Collegium Novum. Prezentowano m.in. jak dziwna jest konstrukcja języka fińskiego i wyjaśniano dlaczego Arabowie piszą od prawej do lewej strony, a nie odwrotnie. Można było także ekspresowo nauczyć się przydatnych zwrotów języka włoskiego i francuskiego. *Chodziło o to, by każdy mógł liźnąć trochę tych języków. Po włosku uczyliśmy zamawiać pizzę, a po francusku, jak wyznawać miłość* – tłumaczy Wanda Woźniak, studentka italianistyki, która prowadziła te warsztaty. **Filip Czekala**

Zdjęcia **Maciej Męczyński**

Aula koncertowa

► Nietypowo, bo w poniedziałek (2. III) Orkiestra Kameralna PR „Amadeus” zaprosiła na wieczór argentyński, poszerzając wyobraźnię dźwiękową kompletem słuchaczy także wrażeniami wzrokowymi. Nad estradą bowiem zawisły cztery ogromne płótna, dzieła Mariusza Kałdowskiego, inspirowane „czterema porami roku”, lecz już nie Vivaldiego, a utworem Astora Piazzolli „Estaciones Portenas”, który stanowił oś programu koncertu. Dopełniały go *Suite populaire Espagnole* Manuela de Falli i *Double concerto* A. Piazzolli. Pod dyr. Agnieszki Duczmal wystąpiło troje znakomych solistów: gitarzysta Łukasz Kuropaczewski, wiolonczelistka Karolina Jaroszevska i akordeonista Maciej Frąckiewicz. I właśnie oni byli bohaterami tego wieczoru. We wszystkich trzech utworach – w trzech różnie zestawionych parach – wzbudzili podziw. Natomiast entuzjazm sali wywołali trzema bisami, świetnie komponującymi się z tematem koncertu utworami: Brazylijczyka Egberto Giamontiego oraz Katalończyków Isaca Albeniza i Enrique Granadosa.

► Filharmonicy tymczasem (6. III) urządzili już „Święto wiosny” przypomnieniem arcydzieła Igora Strawieńskiego. Z wielkim zaangażowaniem i precyzją zagrali je pod batutą Nikolaja Znaidera. 40-letniego Duńczyka z polsko-żydowskimi korzeniami, przed dwoma laty podziwialiśmy jako skrzypka. Teraz – ten wielostronnie utalentowany artysta – udokumentował swój kunszt kapelmistrzowski. I nie tylko własną wizją słynnej muzyki baletowej rosyjskiego mistrza. Wieczór otworzył dziełami Brytyjczyka Edwarda Elgara – *Introdukcją* i *allegro* (na kwartet smyczkowy i zespół kameralny) oraz Koncertem wiolonczelowym z solistą Jianem Wangiem. Chiński wirtuoz już w dzieciństwie zabłysnął w filmie z Isaacem Sternem „*Od Mao do Mozarta*”, a po studiach w USA odnosi sukcesy na całym świecie z najwybitniejszymi dyrygentami i grając na swym przeświety Amatem solo, np. – jak u nas na bis – dwie części z I Suitu J. S. Bacha. Niezapomnienie!

► 444. Koncert Poznański (14. III) miał dwie, mocno skonstrastowane odsłony. W pierwszej – pianista Maciej Grzybowski z filharmonikami wykonał II Koncert Andrzeja Czajkowskiego (1935 – 1982). Dorobek polskiego wirtuoza fortepianu i kompozytora (właściwe nazwisko – Robert Krauthammer), który swoje największe sukcesy twórcze i odtwórcze odnosił w świecie, a nie w kraju, dopiero teraz przywraca się naszej pamięci, m.in. dzięki staraniom solisty tego wieczoru. Drugą jego część wypełniło *Requiem* Gabriela Faure. Słynna msza żałobna francuskiego mistrza nastroju zadumy i refleksji zabrzmiała głosami „Poznańskich Słowików” (przygotowanych przez Macieja Wielocha), solistów Aleksandry Kubas-Kruk (sopran) i Stanisława Kuflyuka (baryton) oraz orkiestry filharmonicznej. Dyrygował i komentował program Łukasz Borowicz.

► Dmitry Sitkovetsky, syn znanego muzycznego małżeństwa: pianistki Belli Dawidowicz (współżyciówczyni – z H. Czerny-Stefańską – Konkursu Chopinowskiego w 1949 r.) i Juliana Sitkowieckiego (współlaureata – z W. Wilkomirską – II nagrody Konkursu Wieniawskiego w 1952 r.), ponownie (20. III) odwiedził Poznań. Rosyjski skrzypek i dyrygent, zamieszkały w Londynie, od wielu lat występuje na całym świecie i z sukcesami w obu rolach. Potwierdził to także – oryginalnie skonstruowanym i znakomicie zaprezentowanym – programem w auli UAM. W kłamrze dwóch symfonii – nr 1 Sergiusza Prokofiewa i nr 9 Dymitra Szostakowicza, należących do klasyki XX stulecia – pomieścił bardzo rzadko wykonywany Koncert skrzypcowy nr 1 B-dur W. A. Mozarta oraz jeszcze mniej popularną, lecz bliską stylowi Amadeusza, *Medytację* Piotra Czajkowskiego

– część tryptyku na skrzypce i fortepian, zinstrumentowanego przez Al. Głazunowa. I myślę, że D. Sitkovetsky swym autentycznym kunsztem przekonał największych sceptyków, kwestionujących sens łączenia ról solisty i dyrygenta. Jak w każdej regule bywają wyjątki! Komentatorem tego interesującego spotkania muzycznego był prof. R. D. Goliańek.

► W godny sposób Filharmonia Poznańska (27. III) uczciła 330. rocznicę urodzin Jana Sebastiana Bacha. 35-letni pianista niemiecki Martin Stadtfeld, artysta o utrwalonym już nazwisku na międzynarodowym rynku koncertowym i fonograficznym wykonał – od niepamiętnych czasów nie słyszane w tej sali – *Wariacje Goldbergowskie*. Wypełniona po brzegi aula w skupieniu wysłuchała godzinę trwającego arcydzieła, jednego z największych pomników światowej muzyki i kultury w ogóle. 32. wariacje – powstałe na klawesyn jako cykl ćwiczeń w zamiśle twórcy, a później owiane licznymi legendami – tylko niewielu współczesnych wirtuozów fortepianu ma w swym repertuarze estradowym. Okazja usłyszenia ich na żywo bywa zatem świętem!

Po przerwie filharmonicy pod batutą Marka Pijarowskiego zagrali trzy orkiestrowe transkrypcje dzieł J. S. Bacha: Arnolda Schoenberga *Preludium* i fugę *Es-dur* oraz naszego rodaka, Leopolda Stokowskiego *Passacaglia* i fugę *c-moll* i bodaj najpopularniejszy opus lipskiego kantora, *Toccatę* i fugę *d-moll*. Bardzo cennym dopełnieniem wieczoru były: tekst dr Aliny Mądry w broszurce programowej i słowo z estrady Bartosza Michałowskiego. (rp)



► 25 marca wystąpił światowej sławy wirtuoz gitary Al Di Meola, który zagrał między innymi utwory Beatelsów w swojej interpretacji. Na bis nie zabrakło oczywiście utworu z koncertu „*Friday Night in San Francisco*”, w którym udział wzięli też Paco de Lucia i John McLaughlin. (mec)

Nie tylko piłkarze i opiekunki

Powinniśmy brać przykład z Włochów – mówi dr Michał Nowosielski z Instytutu Zachodniego – którzy pracując na niemieckich uczelniach mają ze sobą dobre, żywe kontakty, sprzyjające współpracy naukowej i promocji osiągnięć.

Instytut Zachodni prowadzi program „Polscy naukowcy w Niemczech”. Szacuje się, że w Niemczech pracuje na uczelniach nawet kilka tysięcy Polaków, a na pewno wiadomo, że na 10 wiodących uniwersytetach jest ich co najmniej 500. Mowa tu zarówno o „dojrzałych” naukowcach, także tych urodzonych w Niemczech, ale mających polskie korzenie, jak i o młodych doktorantach, zaangażowanych w projekty badawcze.

Zespołowi Instytutu Zachodniego udało się dotrzeć do naukowców, pracujących na różnych uczelniach – od Heidelbergu, przez Monachium po Berlin. Nie wszyscy wyrazili zgodę na uczestnictwo w projekcie – niektórzy uważali, że ich narodowość nie ma znaczenia, więc nie chcą jej eksponować. Ostatecznie udało się stworzyć portrety 21 uczonych, z którymi można się zapoznać w folderze elektronicznym na stronie www.iz.poznan.pl/pnwn. Jest tam także dwóch absolwentów UAM: matematyk Marek Karpiński, pracujący na uniwersytecie w Bonn i młoda absolwentka socjologii Marta Kozłowska, pracująca na Wolnym Uniwersytecie Berlina. W obszernych portretach można zapoznać się z ich drogą naukową, uczelniami, na których pracują i zagadnieniami, którymi się zajmują. Jak poinformował Michał Nowosielski, jeszcze w tym roku w Berlinie odbędzie się – w ramach projektu – zjazd polskich uczonych w Niemczech. Być może w bezpośrednim kontakcie uda się tę polską sieć poszerzyć. **maj**

Dzień Frankofonii w Instytucie Filologii Romańskiej

31 marca odbył się w Instytucie Filologii Romańskiej UAM Dzień Frankofonii, wyjątkowe święto, organizowane już od kilku lat przez studentów Instytutu Filologii Romańskiej i wykładowców.

Przez wykłady, prezentacje, warsztaty, jednoczy wszystkich miłośników świata frankofońskiego, a zatem nie tylko Francji, ale również wielu innych krajów i wspólnot kulturowych posługujących się językiem francuskim. W tym roku pojawił się między innymi temat kina kanadyjskiego, kochających lemurów na Madagaskarze, ciekawostek architektonicznych w Strasburgu i nieodgadniętego folkloru Belgii.

Dzień Frankofonii ma niezapomnianą atmosferę fascynacji obcymi kulturami, podczas którego studenci wspólnie w wykładowncami dzielą się swoimi pasjami i wiedzą. Bardzo często wynika ona z własnych spostrzeżeń i emocji zanotowanych podczas podróży. Cieszy się zainteresowaniem także osób spoza uniwersytetu.

Jolanta Dyoniziak

Cztery miliony machnąć wiosłem

Z Aleksandrem Dobą, kajakarzem, Podróżnikiem Roku, gościem na uniwersyteckich Dniach Turystyki, rozmawia Maciej Męczyński



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Został pan wybrany przez internautów na Podróżnika National Geographic 2015. Gdzie się pan czuje lepiej: na oceanie pośrodku ciszy, czy pośrodku szumu medialnego na lądzie?

Z reguły tęskno jest za tym, czego nie mamy. Gdy jestem na lądzie, to chętnie bym się wybrał na wodę. Niekoniecznie wielką, ale na przykład na rzekę, bo to jest moje ulubione miejsce do pływania. I w Polsce takie mamy, a jak bym był na Oceanie, to znowu chciałbym znaleźć się na lądzie. Brakuje mi i innym chyba też, tego co nie mamy, a do czego dążymy.

Jaki był najtrudniejszy moment pana wyprawy, bo od przygody nie da się uciec?

Dość trudne zmagania z żywiołem przeżyłem podczas wyprawy między Europą a Ameryką Północną. Przeżyłem osiem sztormów i trudno się z tego cieszyć, no ale kajak był dzielny i ja też. W drugiej wyprawie trudności rosły w miarę zbliżania się do brzegu Stanów Zjednoczonych. W końcu groziło mi rozbitcie się, czy powiedzmy sztrandowanie (lądowanie awaryjne) na przylądkiem kosmicznym Kennedy'ego. Udało mi się jednak dopłynąć do portu Canaveral do wyznaczonej mety. Samo przepłynięcie Gólfstrzemu – Prądu Zatokowego – to była wielka frajda, bo to jest wielka rzeka w oceanie. Miałem niekorzystne wiatry, żeglarze na Bermudach ostrzegali mnie, że są to najgorsze warunki. No cóż, zmierzyłem się z tym, i miałem wielką frajdę z przepłynięcia tego w takich warunkach.

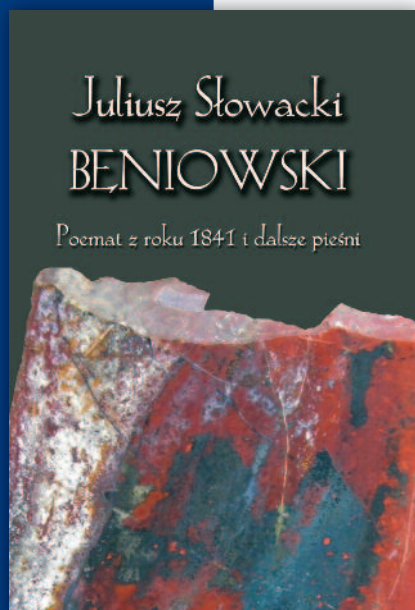
Jakie ma pan plany na najbliższą i dalszą przyszłość?

Moim najbliższym najambitniejszym planem jest przepłynięcie Oceanu Atlantyckiego z zachodu na wschód czyli z Ameryki Północnej do Europy; bardziej na północ, po wodach zimniejszych, gdzie występują silniejsze sztormy, no ale frajda też powinna być większa, gdy stopień trudności rośnie.

Jaką radę dałby pan młodym podróżnikom, którzy chcą poznać świat?

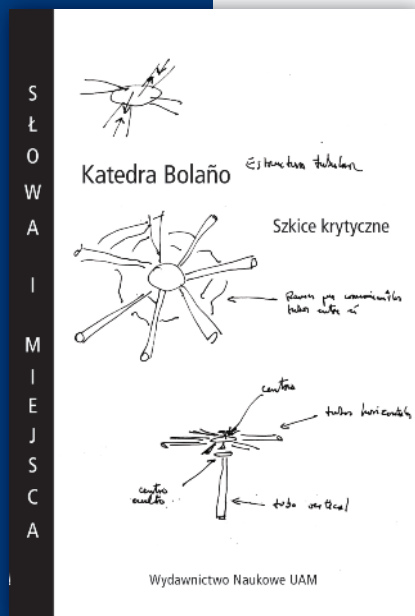
Żeby zrobili to, zanim się zestarzeją. Często się w życiu żałuje najbardziej straconych okazji. Nie odkładajmy...

WYDAWNICTWO NAUKOWE UAM POLECA NOWOŚCI:



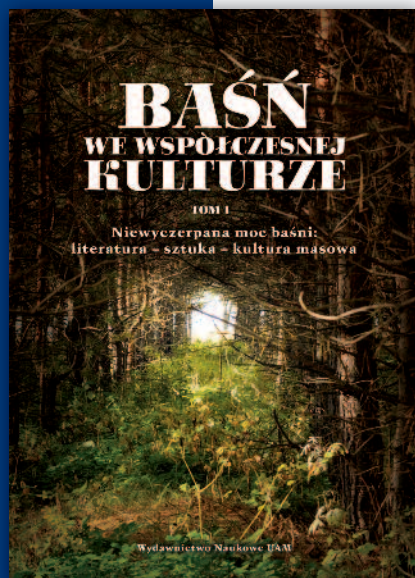
Juliusz Słowacki Beniowski. Poemat z roku 1841 i dalsze pieśni. Nowe wydanie krytyczne w opracowaniu Jacka Brzozowskiego, Zbigniewa Przychodniaka

Nowe wydanie krytyczne poematu Juliusza Słowackiego stanowi kontynuację przedsięwzięcia wydawniczego rozpoczętego w roku 2005 edycją *Wierszy*, następnie *Poematów* (t. I-II, 2009), realizowanego w nowej formule przez ten sam zespół autorski. Jest efektem pełnej kwerendy spuścizny rękopiśmiennej i analizy tradycji wydawniczej twórczości Słowackiego, przynosząc rewizję wielu dotychczasowych ustaleń. Wydanie uwzględni i na nowo porządkuje wszystkie rozproszone kontynuacje i redakcje ciągu dalszego poematu, pisanego przez Słowackiego również po ogłoszeniu pierwodruku pierwszej części poematu (Paryż 1841). Pełny aparat krytyczny zawiera kompletną edycję tekstów w nowym układzie poematu, noty edytorskie o poszczególnych tekstach, a także objaśnienia rzeczowe.



Katedra Boloño. Szkice krytyczne pod redakcją Wojciecha Charchalisa, Arkadiusza Żychlińskiego

Książka gromadzi wybrane artykuły i interpretacje mogące pełnić funkcję użytecznego – pierwszego w języku polskim – wprowadzenia dla początkujących i pogłębiającego zarysu dla „starszych i średniozaawansowanych” czytelników pisarza, który stworzył jeden z najbardziej wyrazistych projektów literackich ostatnich dekad. Autorzy tekstów (filolodzy, komparatyści, kulturoznawcy i filozofowie) zdają sprawę ze swej fascynacji dziełem Roberta Boloño i proponują warte uwzględnienia konteksty jego lektury. Tytuł tomu nawiązuje do istotnej dla autora idei „nieznanego uniwersytetu” – wspólnego dla wszystkich, lecz często nie (roz) poznanego, uniwersytetu bezmiejscowego, nieposiadającego stałej siedziby i niewydającego dyplomów – który istnieje w edukacji każdego pisarza i czytelnika. Boloño patronuje na owym uniwersytecie jednej z ważniejszych katedr fakultetu współczesnych fikcji.



Baśń we współczesnej kulturze. Tom 1: Niewyczerpana moc baśni: literatura – sztuka – kultura masowa pod redakcją Kornelii Ćwiklak

W ostatnich latach wzrasta zainteresowanie baśnią i możliwościami, jakie niesie – tak ze strony twórców literatury pięknej, teatru i filmu, jak i badaczy. Współczesna kultura masowa czerpie z niej pełnymi garściami, co widoczne jest w filmach i serialach TV oraz w reklamach. Autorzy zamieszczonych w tomie tekstów, reprezentujący różne dyscypliny nauk humanistycznych, poszukują odpowiedzi na pytanie o to, co sprawia, że siła przyciągania baśni nie słabnie? Zróznicowane odpowiedzi łączy przekonanie, że baśń jest formą niezwykle pojemną, pozwalającą wyrazić różnorodne treści, jest bowiem rodzajem opowieści archetypicznej, z której wywodzą się wszystkie inne. Przybliża ona świat człowieka, jego kondycji, wyborów moralnych, poszukiwania wartości i porządku w niepewnym świecie. M.A